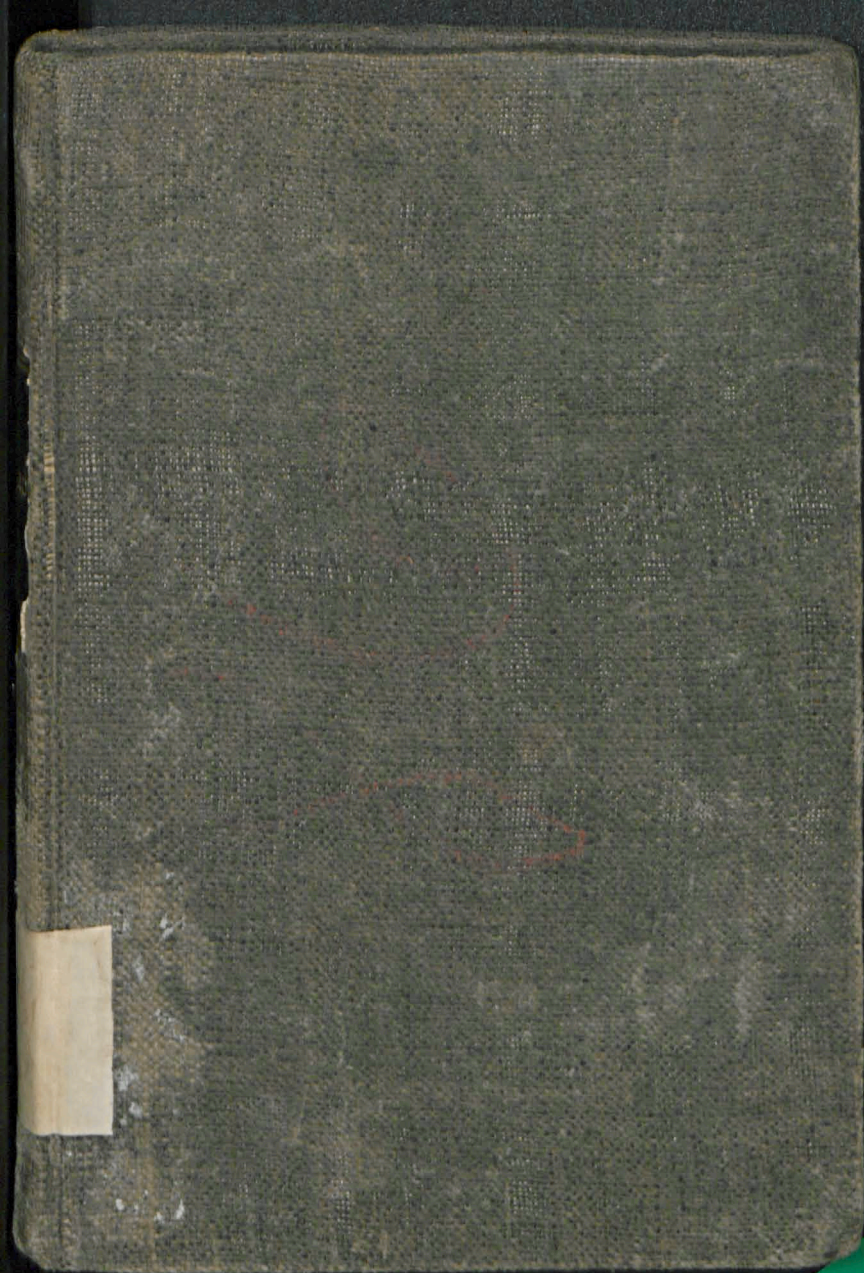




PAN WOJCIECH
CZYLI
WZÓR PRACY
I OSZCZĘDNOŚCI.

TOM II.

Dział

Znak

1482-II.



1482-II

Data

A

Znak

399

Nr inw.

2737



II-79

W WARSZAWIE,

W Drukarni Józefa Węckiego

przy ulicy Senatorskiej N^o 463.

1836.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

ROZDZIAŁ V.



Trudno o dobrą Panią, jeszcze trudniej sługi,
Lubo ich obowiązków, szereg niezbyt długi.
Lubić pracę, oszczędność, być porządną, skrzętną,
O wszystko co dotyczy swój służby pamiętną,
Przychylną bez nałogów, oto są zalety,
Co równie winny zdobyć mężczyzn jak kobiety.
Wszystko to niezbyt trudne, gdy w młodości kwiecie
Znać się, nad swą poprawą pracować zechcecie.
Słuchać rad doświadczonych, i cnotliwych ludzi,
W ówczas przyszłość wrażenia przykrego nie wzbudzi
Kto tylko ma chęć dobrą, to zdanie podziela,
Znajdzie w swym przełożonym ojca, przyjaciela.

Grono przyjaciół i ciekawych słuchaczy Pana Wojciecha, z niecierpliwością oczekiwało nadchodzącej niedzieli. Przez cały tydzień o niczym nie rozmawiano, jak tylko o tém, co Pan Wojciech opowiadał i o szano-

wnym Xiędzu Kanoniku, który tyle pięknych rzeczy pokazał i wytłómaczył. Niejeden ze starych przyznawał, że całe życie człowiek rozumu się uczy, że wiele rzeczy nie wie, i dla tego przemyślał nad tem, aby dzieci swoje mógł do szkoły posyłać, żeby się więcéj od nich nauczyły. Każdy radził o oszczędności, mężowie stali się więcéj czynni, żony skrzętniejsze: żeby za przykładem Pana Wojciecha dojść do lepszego bytu i szczęśliwój starości. Nareszcie nadeszła pożądana Niedziela, a wszyscy po południu powitali Pana Wojciecha siedzącego przed domem ze swoją żoną, która już poprzednio przygotowała podwieczorek dla gości, mających przybydź i całe towarzystwo weszło do izby na usilne prośby gospodarzy.

—Cieszę się, żeście dotrzyмали nam słowa, moi przyjaciele, i żaden nie zapomniat o obietnicy; wszyscy znowu jesteśmy razem!

— A któżby téż zapomniat o tém, pamiętamy dobrze coś nam dotąd Panie Wojciechu powiedział i ciekawi jesteśmy dalszój historyi. Wy zatém Panie Wojciechu siadajcie pomiedzy nami i kończcie wasze opowiadanie.

— Zaraz, zaraz, Panie Bartłomieju; wprzód jednak trzeba nam się napić czego; jest miód, wódka, mléko i piwo, proszę was tu bliżéj stołu, niechaj każdy będzie sobie rad i stosownie do życzenia wybiera. Posiliwszy się nieco zasiedli goście w około, a Pan Grzegorz zapytat:

—Ciekawy jestem co potém w Warszawie Pan Wojciech robił, czy zaraz się wyzwolił, czy téż jako czeladnik pracował?

Nie chciałem zaraz po powrocie z wędrówki zostać majstrem; a jak wam wiadomo moi przyjaciele, powróciwszy do

Warszawy, pierwszém mojem życzeniem było powitać majstra Trzeźwickiego; widząc jednak z jaką czułością mnie przyjął w domu swoim, postanowiłem czas jakiś u niego jako czeladnik pracować. Nie chciał on na to zrazu przystać, przedstawiał mi iż mogę i powinienem się wyzwolić; lecz ja mu powiedziałem: że dopiero za pół roku uczynić to myślę; odtąd więc pozostałem u niego, i byłem pierwszym czeladnikiem.

—I dla czegoż to Pan Wojciech nie chciał majstrem zostać, wydoskonalił się w swéj sztuce, mógł jeszcze majstra przewyższyć; pewność była zarobku, dla czegoż więc nie zrobiłeś tego Panie Wojciechu?

—Z tego co wam dotąd powiedziałem, domyślić się mogłeś Panie Grzegorzu, że majstrowi mojemu zawsze wdzięczność okazać chciałem, za wszelką przychylność i dobro, jakiego od niego doznawałem. Przyjaźń nas łączyła, ja

go kochałem, szanowałem jak ojca, on mi udzielał opieki, radził we wszystkiém, gdyż pragnął méj korzyści, on to naprowadził mnie do gruntownego nauczania się mego rzemiosła; powróciwszy więc pragnąłem jeszcze bydz mu pomocą, a przytém zaprowadzić w jego warsztacie niektóre ulepszenia, jakim się za granicą przypatrzyłem.

Trudno to było z początku, bo już majster był człowiek w wieku, a zwykle starzy ludzie mają uprzedzenie przeciw wszelkim nowościom; podług nich zawsze to lepsze, co dawniej było, i cóż wprowadzić się im dziwić? kiedy to młodzi, czasem nawet z większém wykształceniem nie pojmują: że ludzie pracują nad tém, aby wiele rzeczy ułatwić, polepszyć i upowszechnić; z téj więc przyczyny, nie mogłem odrazu odmian zaprowadzić, powoli jednak doszedłem do tego, iż przekonałem majstra o potrzebie niektórych.

Namawiałem go także żeby w inny sposób rejestra utrzymywał, mówiłem o tych, co widziałem u znaczniejszych majstrów w Anglii i Francyi, ale on przystać na to nie chciał. Dałem więc pokój czekając stosowniejszej pory, w którejby go i do téj użytecznej zmiany można nakłonić. Jakoż nieszczęśliwe zdarzenie dozwoliło mi zamiar mój do skutku przywieść.

Majster niebezpiecznie zachorował, ja jako najstarszy w warsztacie, i najprzywiałszy przyjaciel miejsce jego zastępowałem, korzystałem więc z téj okoliczności, kazałem zrobić książki do rachunków potrzebne i porządnie zapisałem wartość narzędzi i materiału znajdującego się w sklepie wyrobionego i surowego, przychód i rozchód towarów, opłatę ludzi i t. p. wydatki. Majstrowa nie umiała pisać, a że w czasie choroby jój męża, wiele wydawać musiała na lekarstwa i różne drobne rzeczy do wygody jego służące, radziłem jój, aby mi wszelkie

wydatki dyktowała, które wpisywałem w umyślnie do tego urządzonej książce; wystawiłem jój przytém, że gdy mąż powróci do zdrowia, dowiedziawszy się o ogólnej summie wydatków, możeby jój czynił wyrzuty iż niedość była oszczędna; bo zwykle ludziom pracującym przykro jest, widząc szybki rozchód ich zarobku, wyrzucają nierząd żonie, która choć najoszczędniejsza, nieczém się usprawiedliwić nie ma, gdyż nie zapisuje wydatków, lub czyni to w taki sposób; że trzeba znudzić się, czytając długi szereg liczb i artykułów, i wiele trać czasu na przekonanie się o prawdzie; wpisywałem więc wszystko w osobnych rubrykach, wydatki na utrzymanie domu, sprzętów kuchennych i t. d. Jakoż w istocie gdy majster wyzdrowiał, ciekawym był wiedzieć o stanie rzeczy, niespokojnym był o to: gdyż się spodziewał wiele zastać nieładu w swoich interesach, lecz gdy mu przedstawiłem na piśmie co się w warsztacie, w skle-

pie działało, ile na utrzymanie czeladzi, chorobę, odzież i inne potrzeby wyszło, ucieszył się niezmiernie i z rozrzewnieniem dziękował, za tyle pracy podjętej i starania; zastraszył się ogromem wydatków, lecz wiedząc o każdym groszu, nie żałował i nie robił nikomu wyrzutów, gdyż uczuł ich konieczność z dokładnie i porządnie spisanych szczegółów, którym przypatrzywszy się i rozebrawszy z uwagą, dziwił się i przyznał: że żałuje, że wcześniej na to przystać nie chciał, gdyż łatwiej poznać może jakich wydatków unikać, jakie zmniejszyć, jak zaradzić temu, żeby oszczędność zaprowadzić. Miło mi było, że przysługa moja tyle mu przyjemności sprawiła, a więcéj jeszcze, iż choć w jednym, ten przesąd zważyłem istniejący od wieków, i co już w przysłowie weszło: „co było a nie jest, nie pisać tego w rejestr.

— Bo téż to ludzie tak musieli mówić, kiedy większa ich część ani czy-

tać ani pisać nie umiała, jak to i teraz jeszcze; lepiejby to może było: żeby każdy utrzymywał rejestra, gdyż wiedziałby kiedy i na co wydaje, ale mój Panie Wojciechu, czyż to każdy może i chce? Teraz większa sposobność do tego, dzieci łatwiej mogą pobierać nauki, a wyszedłszy na ludzi powinny już korzystać z nabytych wiadomości; ale to dawniej mało znalazło się szczęśliwych dzieci co mogły się od jakiego dyrektora czytać nauczyć, któremu dobrze płacić trzeba było, teraz to zupełnie inaczej, są szkoły i szkółki, więcéj dzieci nauczyć się mogą; pamiętam jak to dawniej było, i widzę jak to wszystko się doskonali.

— Nie lepiej jednak na świecie mój Panie Bartłomieju, kurczęta chcą być mędrsze od kur, i dla tego dzieci nie szanują rodziców; zdaje im się, że więcéj od nich umieją i przez to więcéj znaczą, nie mają często wdzięczności dla tych, którzy na nich pracowali i łoży-

li, nie pamiętają, że to wszystko co posiadają rodzicom są winni. Czyż nie mamy dość tego przykładów, dziś paniczek wstydzi się przodków i krewnych, że ubodzy i nie mają téj co on nauki.

— I przodkowie téż wstydziłiby się takich potomków moja Pani Tomaszowa; ale teraz proszę mi powiedzieć czy to nauki wina? czy to dla tego oni są tacy, że pisać i czytać umieją? że zawiele się nauczyli? nie, moja Pani! dla tego, że nikt się nie zajął gruntowném ich wykształceniem i zdaje mi się, że tychże samych rodziców wina, co na jedno łożyli, a moralnie dziecka swego nie wychowali, i za młodu nie starali się wpoić w jego serce uczuć Religii, cnoty i szacunku należnego, nietylko względem najbliższych ich opiekunów, ale i dla starszych wiekiem; nie więc dziwnego, że tacy rodzice z dzieci swoich nie mogą się doczekać pociechy, a jeżeli jeszcze przy złém sercu jest dobra głowa, to nie ma nic gorszego i

szkodliwszego na świecie, jak taki człowiek. Ale to pewno, że kiedy dziecko jest moralnie wykształcone, kiedy jego serce umie kochać bliźnich, kiedy ma już w domu przykład téjże miłości, w ówczas przy nabytych wiadomościach i nauce; jest pociechą nietylko rodziny, ale całej ludzkości, bo dla jéj dobra swe zdolności poświęca.

— Prawdę mówisz Panie Wojciechu! ja wiem że mój Franuś będzie zawsze o nas pamiętał; chociaż już dziś mógłby nas uczyć, kiedy jest z nami, ani wydaje się nawet z tém, że posiada nauki. Jak może tak nam pomaga. X. Proboszcz czytał jego listy, co do nas pisuje, zawsze powtarza: że nie zapomni o tém co nam winien, i dotąd daje tego dowody! Ale téż to i rozumny i z dobrém sercem chłopiec.

— Zawsze ktoś Panu Wojciechowi przerwie i odwiedzie od historyi, której końca bardzo ciekawy jestem.

—Widać żeś niecierpliwy mój Antoni, a wreszcie może też to i zadługo dla ciebie słuchać téj gawędki; ale ja stary, to nudny trochę. Po tém co dotąd o sobie powiedziałem, majstrowie już mnie we wszystkiém ufali, w każdym razie radzili mi się, bo poznali że prawdziwym ich jestem przyjacielem, dbali też o moje dobro, ciągle namawiali żebych został majstrem, na co przystałem po pół roku bytności u nich, i w ówczas to pomyślałem o żonie, któraby mi w pracy i w każdym przedsięwzięciu dopomagała.

—Był to już i czas na to Panie Wojciechu; miałeś grosik i latka, należało nawet wcześniej pomyśleć o żonie, a im wcześniej, tém lepiej: bo się prędkiej człowiek może doczekać pociechy z dzieci swoich.

—Nie straciłem nic na tém mój Panie Grzegorzu, nie sądziłem tak jak wy, i nie żałuję żeś się dopiero ożenił mając lat około 30. Żenić się bez funduszków po-



dług mnie było nie tylko nierozsądkiem, ale nawet wielkim błędem; dla tego też ja nie mając przyzwoitego utrzymania, to jest takiego, żebym mógł razem z żoną pracując, po opędzeniu potrzeb koniecznych, cokolwiek oszczędzić, wolałem pozostać kawalerem, niż tworząc nieszczęśliwe istoty, powiększać niemi liczbę nędzarzy, o których we wszystkich krajach nietrudno.

—Doprawdy? To Pan Wojciech tak myślał. Lecz Pan Wojciech był długo czeladnikiem, już przecie jak wspominał miał fundusik, nie potrzebował więc obawiać się nędzy.

—Tak wam się zdaje Panie Grzegorzu. Byłoby na zacczęcie, ale cóż za widoki na przyszłość, w przypadku niepomysłnym lub choroby, grosz oszczędzony wydaćby trzeba, i cóż w ówczas robić? żebrać wsparcia drugih, bydź im ciężarem! ta myśl zawsze mnie przerażała. Wreszcie Panie Grzegorzu w méj małżonce chcia-

łem znaleźć przyjaciela, któryby mi we wszystkiem pomagał, radził, w strapieniu pocieszał, dzielił wszelkie ze mną koleje losu; słowem, szukałem cnotliwój, pracowitój i oszczędnej kobiety; lecz przyznam się, że znając pod ówczas wiele, takićj nie widziałem. — W tym domu gdzie majster miał swój warsztat, bardzo wiele osób mieszkało, było też i sług dosyć, poznałem prawie każdą, a więcćj jeszcze umiałem ocenić. Nie postrzegłem w żadnej przychylności dla Państwa swego, przekonałem się, iż one ich za pierwszych swych nieprzyjaciół uważają, lekce ważą rzeczy ich dozorowi oddane; co tém boleśniesz, że niektóre z nich, o wszystkiem co ich było własnością, troskliwie pamiętały, tego więc rodzaju postępowania tak dziwnego, nie mogła być inna przyczyna, jak złe i przewrotne serce.

— A to Pan Wojciech zbyt surowy w sądzeniu, może też mylił się w zdaniu swoim.

— Nie myliłem się nigdy mój Panie Bartłomieju, jasna rzecz, iż kto niszczy własność drugiego lub jej nie szanuje, kto może robić dobrze, a nie chce, i owszem źle robi, krzywdzi tego dla kogo robi; krzywdę wyrządzać nie potrafi nikt inny, jak tylko człowiek mający złe serce, a więc sąd mój musiał być sprawiedliwym, i że nim był późnićj się o tém przekonałem, a podług mnie dobra służąca to nieoceniony skarb, pierwszy przyjaciel w domu!

— Albo to tak Panie, co sługi trzymają myślą, jak Pan Wojciech: u takich to służąca pierwszym nieprzyjacielem w domu, zdaje im się, że w niczém sług ustrzedz nie można, że kradną i ich zguby pragną, nieufne, nie wierzą, i dokuczają pocziwym dziewczętom najnieśluszniej.

— Każda rzecz ma dwie strony Panie Bartłomieju, są panie złe, są i sługi niedobre. Lecz po największej części tych ostatnich większa wina. Jeżeli pa-

ni dobra przyjmuje służącą, uważa ją jak przyjaciela i ufa jej we wszystkiem, przytém jest pobłażającą na małe przewinienia, dostarcza jej wygod, umie nagradzać pracę, stara się o jej dobro, a ta tymczasem nie umie cenić tego wszystkiego, jest niedbałą, przez co naraża panią na różne drobne wydatki, które jakkolwiek małe, w znacznej ilości zebrane czynią znaczną sumę; gdy zamiast oszczędzać, przez nieporządek, wystawia na tysiączne straty, i do tego nieczuła na dobro państwa swego, jak to mi się nieraz słyszyć u majstrowej zdarzyło, „cóż mam dbać, albo „to moje, stłukło się, niema“ to wszystko za sobą prowadzi złe skutki; pani chociaż najlepsza nic nie powie, ale straci serce ku niedbałej i czeka chwili aby się pozbyć próżniaka z domu, i oddalić przyczynę strat, mogących nawet stać się powodem upadku mniej zamożnej rodziny.

—Panie Wojciechu, ja się im wcale nie dziwię, jak miałem jatkę za żelazną bramą, to się nieraz przekonałem o nieuczciwości służących. Kupiła odemnie po niższej cenie, a powiedziała że drożej zapłaciła, lub téż biorąc na funty nie mogła na cenie oszukać, bo taryfy ją wydawały, ale kupiła mniej funtów, a za więcej policzyła Pani. Czyż to każda ma w domu wagę? czyż to każda wreszcie chce się przekonywać o niegodziwości, woli niejeden zamknąć oczy i niewidzieć tego oszukaństwa tak pospolitego między kucharkami szczegółniej.

—Lubo najwięcej mają sposobności okazania się uczciwymi, jednak łaskomią się na nieuczciwy zarobek, lekce ważąc własność pańską. A do tego najbardziej powoduje chęć ustrojenia się i zabawy. Uważałem i to także, że każda prawie chciałaby być przyjsć do lepszego bytu, ale żadna dobrój drogi nie obrała, a wdawszy się

z niemi w gawędkę, dowiedziałem się: że chcąc poprawić los swój, stawiały na loteryą w nadziei wygranej, gdyż im się numera śniły, i w senniku znalazły że pieniądze których we śnie policzyć nie mogły znaczyły 40 i t. p.; układały więc sobie numera i niosły grosz ostatni na stawkę, myśląc że wielkie zyski odniosą. Niejedna z nich namawiała mnie do spółki, ja jednak jak mogłem się wymawiałem, powtarzając, że zysk niezawsze jest pewnym, ale to coś oszczędził, jest twoje; a nieraz byłem tego świadkiem, że oszczędzać nawet nie umiały: bo podług mnie oszczędność nie na tém zależy, aby mało wydawać, ale aby wydawać w ówczas kiedy potrzeba i ile potrzeba; przypatrzmy się jednak czy one tak robią. Gdy słuchając odbierze swoje zasługi, pierwszym jej życzeniem jest kupić za nie rzecz najmniej użyteczną, rzecz do ubrania strojnego, i tak, kupi sobie czépeczek lub wstążki, chusteczkę, na drobiazgi

wyda część znaczną zasług, bez względu iż przez to pozbywa się rzeczy użyteczniejszej; niejedna lepijby zrobiła, gdyby pończochy, trzewiki, płótna na koszule kupiła, ale one wolą po największej części ustroić się. Za nic u nich drobne wydatki, niepomną, że z tych groszy tworzą się złotówki. Jak przyjdzie lato, owoce dojrzeją, to na wisienki dziesiątaka, to na agrest, gruszczyki i t. p. łakotki, i nierozważnie wyda pieniądze, które oszczędzone, mogłyby jej się bardzo przydać na zaspokojenie koniecznych potrzeb, i potem się dziwią: że nic nie mają, a nie zastanawiają się, iż więcej czasem tracą na chwilowe przyjemności, niż ich dochód całodzienny wynosi. Bo zważmy tylko: ta co bierze cztery dukaty na kwartał, co bardzo rzadko, która gdzie dostaje, to ma 24 gr na dzień; ta co 3 duk. na kwartał, to na dzień 18 gr.; kiedy 7 talarów, to 14 gr.; dwa duk. 12 gr.; 4 talarzy, 8 gr.; a ile to co za kilkanaście

złotych służy, a dla tego nie odmawia sobie, to na kiliszeczek wódki, to na orzeszki, śmietaneczkę i t. p. zbytki.

— Jak widzę to Pan Wojciech na wszystko był uważny, nawet grosz u niego miał znaczenie, a ja sam się przyznać muszę, że na to nie uważałem. Nie mało groszów tym sposobem przepadło, bo też to trudno wymagać od człowieka takiej znów oszczędności, i gdyby tak na te grosze zważać, toby człowiek ani jeść ani pić nie chciał, bo to wszystko kosztuje, a cóż mi to po takim utrapioném życiu, więcej udręczenia jak przyjemności. Cóż mi po tém, że po śmierci kto inny się pożywi; to moje, czego dziś użyję.

— Nie pojęliście mnie Panie Grzegorz, nie mówię tu o skąpstwie obrzydłym, bo taka oszczędność o jakiej wy teraz mówicie, nieczém inném nie jest, taka oszczędność nietylko że nie polepszy losu człowieka, ale niszczy siły zdrowia, na których zasiłek grosza żałuje; taki

ani sobie ani drugim nie jest użytecznym, a nawet i szkodliwym bywa; jest to istota ogołocona z wszelkich uczuć szlachetnych, u której tylko pieniądze mają znaczenie, a w ówczas przy téj passyi dla uzyskania ich, gotową jest nawet dopuścić się występku, podłości, aby zaspokoić swą żądzę zyskania złota, którego nie chce i nie umie użyć na dobre, którego blaskiem się cieszy, jak cackiem dziecię, zamyka je z chciwością i obawą, by kto nie dostrzegł, gdyż wszystkich ma za nieprzyjaciół cychających na zdobycz, unika ich, nie nawidzi, lęka się by go dostatków nie pozbawili, a sam gdy może krzywdzi ich, ciągnąc niegodziwe zyski. — Lecz ja nie takie skąpstwo ale oszczędność zalecam, nie chcę żeby się ludzie głodem morzyli, i owszem aby na to: co się do utrzymania czerstwości zdrowia przyczynić może, nigdy nie szczędzili: gdyż zdrowie jest pierwszym warunkiem pomyślności człowieka; za

jego pomocą pracować a tём samém potrzeby swoje przyzwolicie zaopatrywać może. Chcę tylko przekonać, że główną przyczyną biedy po największej części jest to, iż się nie chronimy małych i próżnych wydatków. Nie mówię żeby człowiek nie jadł, nie pił, owszem niech się stara o potrawy zdrowe i tyle ich używa, ile do pokrzepienia sił potrzebuje; lecz niech je i pije umiarkowanie, niech się stara o odzież stosowną do pory, porządną (lecz niezbyt kosztowną), aby mógł uniknąć zaziębienia, gdyż również żywność jak i zaziębienie wpływa na zdrowie człowieka. Oszczędnością więc nazywam to, kiedy wydajemy stosownie do możności naszej, uważamy co jest potrzebniejszym dla nas, mamy na celu zaspokojenie koniecznych potrzeb, a nie zbytku; przytém uważajmy co, i w jakim czasie lepiej kupić, żeby taniej wypadło, podług mnie jednak niezawsze i na to wypada zważać, ale na wartość przedmiotu który

nabyć chcemy, często lepiej jest drożej zapłacić za nowe, jak stare za bezcen kupować, bo to pewna, że drobne a częste wydatki niszczą najwięcej. O tём to nas samych doświadczenie przekonało, przytém niedość jest nabyć rzecz jaką, ale trzeba mieć o niej staranie, żeby się nie niszczyła, czy to suknia, czy sprzęt, czyli téż pożywienie; nie kupować więc nad to: co potrzeba, żeby się niezmarnowało, bo marnotrawstwo równie jak skąpstwo jest towarzyską że tak powiem zbrodnią.

—A już nie wiem co lepsze, marnotrawstwo czy skąpstwo?

—Jak jedno tak drugie jest niedobrem, a nawet szkodliwem. Po największej części marnotrawcą nazywamy tego, który lekkomyślnie utracą majątek w jakikolwiek sposób; czy to na życie zbyt kosztowne, czyli téż karty, pijatykę, nierząd w domu, jakkolwiek bądź, dość że traci majątek którego częstokroć nawet przez pracę własną nie na-

był, a często bez żadnej korzyści dla tych, których krwawą pracę niszczy.

Nie jeden z takich, ostatnią koszulę oddałby z litości nad nędzarzem, daje czasem jałmużnę, lecz więcej daleko w zbytku marnotrawi; czyż to w taki sposób może i powinien być użytecznym? niedość że sam utracę majątek, często jeszcze po zmarnowaniu go zupełnem, nie śmie powrócić do umiarkowania, wstyd fałszywy go ogarnia, woli zapożyczać, zyskawszy wierzycieli, wypycha ich w tęż samą przepaść, w jaką sam się wtrącił, popełnia nowy występki, zarywa dobrodusznym, którzy oszczędzili owoc swej pracy, robią mu przysługę, a później gorzko opłakują swę łatwowierność i dobrego serca. Marnotrawca żyje za kilku, to jest: je pi-je, opływa we wszystko sam jeden, zużywa tyle; z czego by kilkanaście rodzin utrzymać się mogło, a nie pracuje i za jednego, nawet za samego siebie i powiększa liczbę próżniaków. Próżniac-

two zaś, pociąga za sobą szereg wad, błędów, nałogów, które później wyradzają się na występki i zbrodnie, a te pociągają za sobą sprawiedliwą karę.

— Bo gdyby też Panie Wojciechu, nie bojaźń kary, to nie wiem co by źli ludzie dokazywali.

A więc to Panie Bartłomieju pocziwym jesteś, nie krzywdzisz nikogo, nie kradniesz, ale spokojnie i pracowicie żyjesz z obawy kary, jakaby cię spotkać mogła gdyby cię na uczynku złapano.

— Wcale nie dla tego Panie Wojciechu. Jestem pocziwym, bo wiem że nim być powinienem, gdyż zaraz za młodu rodzice wpoili we mnie zasady moralności, przyzwyczaili do pracy i przekonali różnemi drugich przykładami, że człowiek przy największych bogactwach, sam jeden będąc na świecie, z głodu umrzećby musiał, gdyby nie pracował.

Dla tego też to zaraz inaczej ludzi nawykłem uważać, ta zawistość jednych ludzi od drugich w skutku pracy nauczyła mnie miłości bliźnich i z tego to powodu pragnąć ich dobra. Rodzice bogobojni dokładali starania w wychowaniu, miałem dyrektora i od niego dowiedziałem się, że praca przeznaczeniem człowieka na ziemi, że do niej stworzony, a każdy kto więcej działa dobrego, odpowiada swemu przeznaczeniu, i godniej wypełnia wolę Stwórcy. Tych zasad do dzisiaj się pilnuję, wiem że na to żyję, żeby być sobie i drugim użytecznym, postępuję uczciwie i nie więcej nie wypełniam nad mój obowiązek.

— Więc widzisz Panie Wojciechu, że dla mnie może kar i nie być, bo cokolwiek robię dobrego, to z przekonania, że tak robić powinienem, a to wszystko winienem memu wychowaniu.

— Otóż to Panie Bartłomieju staranność w wychowaniu, wcześniej wpojęza-

sady cnoty, uczucie godności, zrobiły was uczciwym. Obcowaliście zawsze z uczciwymi ludźmi, nie nasunęła wam się nigdy myśl, że złym być można, dla tego też wzrosliście w enocie i pracy. Gdyby tak wszyscy wychować mogli swe dzieci, gdyby wszyscy rodzice sami byli pracowici i cnotliwi, dzieci ich nie byłyby występniemi; bo przykład dobry jest pierwszą szkołą, pierwsze lata wychowania, tworzą ludzi cnotliwych lub występnych. Ta więc kara, którą sprawiedliwość dla występnych wymierza, może posłużyć rodzicom za przykład przekonywający niesforne dzieci, co ich czeka w dojrzałym wieku, jeżeli się ze złych nałogów i skłonności nie poprawią.

— Znałem jednak Panie Wojciechu bardzo pocziwych rodziców, a dzieci dlatego były niegodziwe, znałem także i dzieci jednakowo chowane, a dla tego brat od brata ogromnie się różnił, z kądże to pochodzi Panie Wojciechu?

— Rodzice mogli być poeciwi, a nie umieli z dziećmi się obchodzić, może właśnie zbyt zbytnimi pieśczętami i pobłażaniem psuli ich, lub też zbyt surowością zniszczyli zaufanie, jakie w dzieciach wzbudzać powinni. A to, że brat od brata się różni, choć razem się chowają, to ja sędzę, że między temi dziećmi sami rodzice różnicę w dzieciństwie czynić musieli, że więcej zważali na jednego jak drugiego, może zawczasie się zniechęcili ku gorszemu, lub też zbyt wiele uprzedzenia za nim było, bo inaczej pojąć tego nie mogę, gdyż nie ma tego złego, czegoby wykorzystać przez rozsądne postępowanie nie można.

Ale ja się tak oddaliłem od materyi, a to Pani Tomaszowy wina. Zacząłem o skąpstwie, marnotrawstwie i tak zboczyłem, nie odpowiedziałwszy nawet na zapytanie; powiem więc Pani: że ani skąpym, ani marnotrawnym być nie trzeba, tylko oszczędnym a więcej jeszcze przeczornym.

— I cóż to Panie Wojciechu przeczornością zowiecie, mogąż przewidzieć co się za chwilę ze mną stanie, co mi na złe lub dobre wyjść może? Dziś zdrowa, a jutro mogę zachorować, a nawet i umrzeć, lub też paść i nogę złamać. Nie przewidzę też i nieszczęścia z powodu ognia, piorunu, złodzieja: bo żeby to można, toby nigdy takich przypadków nie było. Nie rozumiem więc jakiej przeczorności Pan Wojciech wymaga.

— Takięj moja Pani, żeby zawsze mieć wzgląd na przyszłość, i póki małe złe, zabezpieczać się od większego. Dodać do tego należy i porządek, który jest jednym z główniejszych warunków do utrzymania dobrego bytu i polepszenia losu. Zepsuje się rzecz jaka, naprawić samemu, lub kazać to zrobić zawczasu, bo przez zaniedbanie zniszczy się zupełnie, i nową na to miejsce kupić potrzeba. Rozedrze się suknia, pończocha, koszula, póki mała dziura zaszyć,

żeby potem nowych nie potrzeba sprawiać; słowem żeby nie powiększać i tak dość wielkich wydatków. Chorobę przewidzieć trudno, ale można się na nią nie narażać, jedząc i pijąc umiarkowanie, od piorunu także zabezpieczyć się można, jak to już słyszeliście za pomocą konduktorów, a ognia i złodzieja również ustrzedz się można, tylko to wszystko zależy od naszej przeczności.

— Mój Panie Wojciechu, prędzę się człowiek ognia, piorunu, złodzieja ustrzedz może, jak nędzy, która tyle tysięcy ludzi dotyka. Oto teraz dowiedziałem się o moim dobrym znajomym stolarzu. Ożenił się z młodą kobietą, miał troje dzieci i wiodło mu się pomyślnie, pracował też sam bez odpoczynku prawie, bo go zawsze przy warsztacie zastać można było. Lecz cóż? nie natrafił na dobrych czeladników, chociaż i sam pracował, nie mógł wydować robocie, przez to utracił ją, gdyż jednej nieskończywszy, drugiej przy-

mować nie mógł; coraz trudniejszy stawał się zarobek, a żona jego widząc: że mu się gorzej wiedzie, opuszcza go zostawując gospodarstwo i małe dzieci na łasce Pana Boga. Nieszczęśliwy człowiek w rozpacz, nie oddaje się przecież pijaństwu, jak to niejeden zrobił, obejmuje zarząd domu, ale nie mógł wszystkiemu dać rady; codziennie mniej miał czasu do pracy i mniej zarabiał, zwolna gospodarstwo upadło, przez nieład, zarobek się zmniejszał; przyszedł czas na zapłacenie komornego, a tu nie ma czém zapłacić; zadłuża się kwartał jeden, drugi, trzeci i czwarty. Gospodarz cierpliwy z początku; w końcu przysłał mu komornika, a nieszczęśliwy dłużnik wszystko utracając do nędzy przyszedł. Pozbawiony środków zarobkowania czegoś się chwyci? jak ma zarobić, kiedy nie ma gdzie, na czém i czém pracować. O smutne położenie! wszakże on pracował i był poczciwym, a jednak go nędza przy pracy spotkała; któż więc temu

winien? nie on — tylko przeznaczenie.

—Już mnie gniewacie z waszém przeznaczeniem Panie Grzegorzu. Prawdzwie smutny i litości godzien los tego człowieka, lecz on mógł być najpocciwszym i najpracowitszym majstrem; a właśnie zbywało mu na przezorności. Chociaż nie z własnej przyczyny cierpi, jednak sam sobie winien, gdyż całe nieszczęście jego było skutkiem złego ożenienia. Każde pzzedsięwzięcie wymaga zastanowienia, szczególniej téż wybór przyjaciela z którym całe życie przepędzić zamierzamy, nie na lekko-myślném podobaniu się zasadać się powinien. Może właśnie ten nieszczęśliwy więcéj cenit powierzchowność jak wewnętrzne zalety, lub niedość rozważył, czy chęci, sposób myślenia, charakter, serce i rozsądek jego przyszlęj, odpowiada mu we wszystkiém; nie zastanawiał się nad jej życiem, skłonnościami, nie poznawszy jej dokładnie,

nie znał jej wad, dla tego téż żeniąc się, nie wiedział co bierze. Żona zdolna opuścić męża i dzieci w ówczas, gdy się im gorzej powodzić zaczyna, jest samolubem bez serca i uczuć, nikczemną kobietą. Była ona już dawniej taką, mógł to być poznać, gdyby chwila rozważy poprzedziła jego zamiary, w ówczas nie byłby się z nią ożenił, a tém samém nie doszedł do tego nieszczęścia.

—Któż to tam przewidzieć może mój Panie Wojciechu, czy człowiek w małżeńskim pożyciu szczęście znajdzie, jakie znaleźć obiecuje. Wybór męża lub żony jest to los na loteryą, chybi, trafi, szczęście lub nieszczęście, to dopiero czas, okoliczności wykrywają błędy i wady jakie kochankowie przed sobą ukrywać się starali.

—Otóż to właśnie źródło wszelkich nieszczęść, że dwie osoby obierając się za przyjaciół, wzajemnie się oszukują, tając swe błędy i wady: gdyż najczę-

Bóg im pobłogosławił. Lecz oni byli pracownicy i cnotliwi ludzie, rządząc się i stosując do położenia swego, starali się oszczędzać ile można, aby dalsze lata od niedostatku zabezpieczyć, ale ci, próżniacy i lekkomyślni radziby aby jak to niesie przysłowie: *pieczone gołąbki same przysły do gąbki*, tak postępując nie zasługują na błogosławieństwo, którego się spodziewają. Prawda, że czasem bięda rozumu uczy i dodaje chęci do pracy; niejeden z podobnych ożeniwszy się, usatkwował się, ale ileż to sił dokładać musiał, aby familią wyżywić która się coraz powiększała, a nie pomnażała dochodu; w takim to razie, żona musi umieć i dobrze pracować, w potrzebach się niezmiernie ograniczać, aby wystarczyć bez długu, i z tego powodu nie wpaść raptem w nędzę.

Długi zaciągnięte jakkolwiek są pomocą, po największej jednak części gubią ludzi. Pracownicy starają się też unikać ich ile możności, gdyż one spokojność niszczą,

jeżeli się uścić w oznaczonym lub przedkim czasie nie mogą.

— Prawda, że często potrzeba zmusza do zapożyczenia pieniędzy, wielu jednak Panie Wojciechu zbytkiem do tego są powodowani. Wystawność, chęć wyrównania możniejszym i pokazania się lepiej jak dochody pozwalają, nieumiejętność stosowania się do mierności; skłaniają do zaciągania długów, bez względu na dalsze z tego skutki. Iluż to takich co dawniej Pan, poczciwych ludzi nie znał, dziś w biędzie za swą nierostropność pokutuje.

— Dość jest smutnych przykładów tego rodzaju próżności, która częstokroć zaślepia do tego stopnia, iż ludzie dopuszczają się uczynków hańbiących byleby uzyskać pieniądze i niemi dogodzić swoim życzeniom. Widziałem i żony, które chcąc się stroić nad możność i bawić się ustawicznie, a nie mając za co; poświęcały uczciwość, dobre imię ławowiernych mężów, powolnych złym

ich radom. Nieszczęście, że chcielibyśmy dojść do majątku i opływać we wszystko, ale bez trudów i pracy; w ówczas też, wady biorąc górę, wtrącają w przepaść nieszczęść a często i niesławy. Przekonanym będąc: że z niechęci do pracy największe zło wypływa, starałem się o taką żonę, któraby już lubiła, żeby wspólnie pracując spokojność późniejszych lat zapewnić, i szczęśliwie powiódł mi się wybór; prawda: że też lekkomyślnością nie uwodziłem się. Nie przestawałem na zamiłowaniu pracy tylko, ale szukałem i dobrego serca, gdyż to są dwa główne przymioty kobiety, które jej piękność duszy stanowią. Nie lubiłem tych dziewczyn, co to zbyt sobą i własnym interesem zajęte, nie dbały o dobro państwa, tylko zich uszczerbkiem swojej przyjemności dogadzały, gdyż podług mego zdania pierwszém nad wszystko, jest ściśle wypełnienie obowiązku, pozostały dopiero czas można użyć stosownie do

swego życzenia; ale rzucać robotę pańską, a swojej dawać pierwszeństwo, jest nieuczciwie; w ten sposób postępująca służąca i służący nietylko że zniechęca ku sobie państwa, ale staje się przyczyną złego ich humoru i niecierpliwości, które gdy przechodzą miarę, nietylko państwu, ale i im przykrością się stają.

— Bo mój Panie Wojciechu, kiedyż czépek obszyć, koszulę załatać, pończochy zacérować? zawsze człowiek w usługach, nie ma dość czasu na sporządzenie rzeczy swoich.

— Moja Pani Maciejowa, na wszystko czas by się znalazł, gdyby się o to starało; ale lenistwo, ospałość, opieszałość, oto są główne przyczyny które temu przeszkadzają. Gdyby się raniiej wstało, późniiej spać poszło, i te chwile poświęciło robocie, nie potrzeba by narzekać na brak czasu. Wreszcie gdyby się to nieraz żwawiej uwijało z robotą pańską, ztądby też niejedna

godzina przybyła. Ale to bywają takie dziewczęta, co to jak pójdzie do miasta, spotkawszy się z kumą lub znajomym, gawędzi, zamiast się wracać prędzej do domu, i marnuje czas, który ani dla niej, ani dla drugiej nie jest z korzyścią; niekiedy nawet pozwolą sobie gdzie wstąpić na wódkę, ztąd bałamuctwo i zwolna przyzwyczajenie się do trunku, które później w nałóg się zamienia i nieszczęście sprowadza. Albo, ile to się traci czasu w domu na rozmowach z założonemi rękami; zamiast śniadanie, obiad i kolacją zjeść prędko, to jak zacząć opowiadać co się u kogo w domu dzieje, lub układać ze snów numer na loteryą, godzina za godziną mija marnie, robota leży, i potem na raz wiele jej się gromadzi; a gdyby do wszystkiego użyć czasu stosownego, toby go i na robotę pańską, i własną, i rozmowy stało. Gniewało mnie to lekceważenie obowiązku, myślałem o przyzłości takich kobiet a wystawiając so-

bie ich gospodarstwo, zastraszał mnie nieporządek, nieład w domu, niezgody z mężem pracowitym, i ztąd zły przykład dla dzieci. Dreszcz mnie przemawiał na wspomnienie, że taką miałbym mieć żonę.

Nie byłem ja przeciwko zabawie i rozrywce, lubiłem ją, ale gdy czas był potemu, każdy jej potrzebuje, ale najwięcej jej szukają i wymyślają leniwi do pracy; te wszystkie kobiety, które najwięcej czasu trawią na spacerach, zabawach i strojach, są to próżniaczki, które na gorsze wychodzą; gdy lenistwo i próżność połączone doprowadza do zaniedbywania obowiązków względem Boga, ludzi i siebie, a to zaś koniecznie pociąga zasłużoną wzdargę pocziwych ludzi. Ja z moją Marysią zapoznałem się w domu pracowitych ludzi, ale nie na spacerze ani zabawie; pamiętam że majstrowie prosili mnie aby pójść z niemi w jedną Niedzielę po południu do znajomych téjże saméj professyi, właśnie w ówczas Panna Maryanna przyszła ich odwiedzić, i za-

bawiwszy parę godzin, pomimo usilnych prośb majstrowej zostać nie chciała, i odeszła dla tego: że państwo tak długo bez jój usługi zostawia.

Ta jój gorliwość podobała mi się, nie wiedziałem co za jedna, i nie byłem pewny czy to, co ja za cnotę brałem, służyło tylko za wymówkę. Pytałem się więc majstrowej co to za jedna, czy ją dawno już znają. Pani Pawłowa śmiejąc się z méj ciekawości, powiedziała: iż to jest sierota po ubogim wyrobniku, którą ona na wychowanie wzięła, a wyuczywszy robót oddała w służbę do godnego domu, z kąd co Niedziela przychodzi ją odwiedzać; przy tém zapewniała, że dobrzebym zrobił żebym o niej pomyślał.

Słyszac pochwały z ust opiekunki dawane swój wychowance, niebardzo mi się ożenić chciało; dla tego pragnąłem ją bliżej poznać. Jakoż kilka razy niespodziewanie udałem się do niej z Panną Pawłową; zdziwilem się nad po-

rządkiem, jaki panował w tém wszystkiém co pod jój zostawało dozorem. Przekonałem się o jój przychylności ku państwu u których służyła, i o tém: że więcej obowiązek nad własną ceniał przyjemność; tą chęcią dogodzenia im we wszystkiém, zgadywania nieledwie ich myśli, zjednała sobie szacunek powszechny, gdyż jój nigdy dwa razy o jedno mówić nie było potrzeba; napominać lub budzić. Wiedziała ona że jedno opóźnienie, wiele złego sprowadza, gdyż jeśli kto za nią co zrobi, to z uszczerbkiem swojej roboty, pilnowała się więc wzorowo powinności swoich. Trzeba wiedzieć: że ona jedna do wszystkiego się zobowiązała, i gotowała, prała, sprzątała i dziecko nawet później zabawiła, jednakże wszystko szło jój składnie i czasu nie brakowało. W kuchni choć ciasna i mała, było czysto i porządkie; naczynia poszorowane i po ustawiane na przeznaczoném miejscu. Nie zaczęła ona gotować dopóki nie by-

ło pomiecione, dla tego niedopiero w ówczas było tam porządkie, kiedy się miało do spania, ale w każdej godzinie, gdyż nie stało tam żadne naczynie na zawadzie; do obiadu potrzebne garnki oprócz komina, nie zajmowały więcej miejsca. Rzeczy jej nie poniewierały się po kątach jak to u innych, nie potrzebowała ona długiego czasu na to: aby odemknąć szufladę lub kuferek, aby schować chustkę lub czépek z głowy; a tak i dłużej miała czystego i nietyłe czasu marnowała na te garnirowanie, jak to ja widzę u drugich. Przytém była zawsze schludnie ubrana, a nigdy nie postrzegłem gustu do powierzchownej elegancyi; dla tego téż była oszczędną, a zwijając się z robotą i prędzej kończąc obowiązki, mogła szyć dla siebie i jeszcze się czego nauczyć. Gdyż Pani u której służyła, widząc jej dobre chęci i staranność, z przyjemnością pokazała jej jak suknią skroić i uszyć. Dobrze i prać złotych w kieszeni co miało ro-

bota sukni kosztować, jednakże pracując i oszczędzając w ten sposób nie wydała pieniędzy, ale składała je u Pani, u której zostając lat kilka nagromadziła sobie blisko 1000 złp. o czém się dopiero po ślubie dowiedziałem.

—Po ślubie dowiedziałeś się Panie Wojciechu, pewno dla tego, żeby które z nas nie myślało że posag do ożenienia cię przynaglił.

—Nie myślałem o tém, gdyż mi się zdaje, że poznać mogliście, że pieniądze, tyle tylko u mnie miały znaczenia, ile do zabezpieczenia od nędzy służyć, miałem ich sam tyle, ile na potrzeby obecne wystarczało i od przypadku jakiego; wreszcie w sile życia, z chęcią do pracy, mogłem mieć nadzieję dojścia do pomyślności i dostatku, szukałem więc towarzyszek, któraby mi w uczuciach odpowiadając, szczęście domowe zapewniała. Znalazłem Marysię, przyjaźń moja z szacunkiem, codziennie wzrastała; objawiłem jej me życzenie połą-

czenia się z nią na wieki, przyjęła z wrodzoną skromnością to oświadczenie, a zyskawszy zezwolenie i błogosławieństwo opiekunki i Pani u której służyła, wyznaczylśmy dzień ślubu, od którego dni błogie szczęścia pędzimy.

ROZDZIAŁ VI.

W wyborze towarzysza, nikt pewnie nie zbladzi,
Skoro się razem sercem i rozsądkiem rządzi;
Ten kto na całe życie, bierze przyjaciela,
Niech rozumu od serca, w niczem nie oddziela;
Niech go pozór nie ludzi, i mamidla świata:
Gdyż razem nie godzinę, lecz ma spędzać lata,
A gdy już nierozważne, zwiąże go zamęście,
Ani jego niepewne, ani dzieci szczęście.

— Otóż i kochany Pan Wojciech, wiesz żeśmy już zwątpili czy cię dziś oglądać będziemy, i lubo wiemy: że na słowo twoje śmiało rachować można, jednakże rozmaite okoliczności, które nie dadzą czasem ludziom robić tak jakby chcieli, mogłyby i Panu Wojciechowi stanąć na przeszkodzie.

—Bo nieinaczéj, mój Panie Bartłomieju, co wam nawet powiem: że byłem między młotem a kowadłem, jak to mówią; jeden z moich dawnych czeladników, którego już kilkanaście lat nie widziałem, dziś już żeniaty, mający familią, dowiedziawszy się że jeszcze żyjemy i gdzie mieszkamy, przejeżdżając z żoną i dzieckiem, wstąpił nas odwiedzić; niezmiernie nastém naturalnie ucieszył; nie widząc się tak dawno, otwarte pole do ogromnej i miłej gawędki. Przyznam wam się, że nie chciało mi się tak lubego gościa opuścić; żał mi było znowu zrobić wam zawód, i kiedy już mieliście się zebrać razem, aby tyle osób napróżno na mnie jednego czekało, cóż tu zrobić? pytałem się tego Jegomości, dokąd jedzie i długo myśli bawić? Dowiedziawszy się: że uzbierawszy cokolwiek grosza robi żonie przyjemność i zawozi ją i dziecko do rodziców, których jeszcze od pojęcia za mąż nie widziała, że do mnie

wstąpił, aby tylko nas odwiedzić i przekonać o powodzeniu, i zaraz nazajutrz myśli jechać dalej. Proszę go, aby mi po tylu latach niewidzenia, nie odmówił jednej łaski, to jest: żeby nie szukał innego miejsca, ale w domu naszym jak u siebie się rozgościł, u nas przenocował, i z nami do chwili wyjazdu czas spędził. Przystał chętnie na nasze zaproszenie, bo wiedział że kiedy prosimy to z serca; żona trochę niby chciała robić ceremonije, jako mniej nas znająca, jednakże cokolwiek już téż uprzedzona o nas od męża, ośmielona naszą przyjaźnią, niedługo dała się prosić; zaraz poznosili rzeczy; żona moja zajęła się przygotowaniem posiłku; posiedzieliśmy cokolwiek razem, nareszcie powiadam im, że ich muszę pożegnać na godzinkę, gdyż mnie tu czekacie, że żona zastąpi mnie po części, a ja jeżeli już nie zadość wam uczynić zupełnie, to przynajmniej przyjdę się wytłómaczyć, dla czego słowa dotrzymać nie mogę.

Mój przyjaciel powiada mi, że dobrze bardzo, że on ma jeszcze pójść w niektóre miejsca, że jeszcze ma tu znajomych, którzy będą też radzi go widzieć, wyszliśmy więc razem; i tak żony zostały, a my każdy poszedł w swoją stronę, z zastrzeżeniem: że o pewnej godzinie w domu się zejdziemy; znając mnie zaś i dziwaczną moją w oczach niejednego akuratność, nie dziwił się bynajmniej mój przyjaciel temu memu postępkowi; a jako stary tém łatwiejsze zyskałem u gości moich pobłażanie.

—Otóż to, co ja szczególnieś lubię u Państwa Wojciechów, że wy chociaż z ludźmi żyjecie, jakoś to tak sobie umiecie poradzić, że nigdy oni wam ani ambarasu nie robią, ani was jak to mówią *żenują*, nie wiem sam czém się to dzieje? ale jabym rad, żeby to i u mnie tak bydź mogło.

—Dla czego mnie mają ludzie ambaras robić; z każdym z kim tylko żyję

wychodzę z otwartością, prostotą; każdy kto w domu moim bywa, wie z jakimi ludźmi się wiąże; nigdy nad moją życ nie chciałem, dla tego też nigdy, raz tak, drugi raz owak, w domu moim nie było, nigdy zanadto huaczno, nigdy niedostatek; porządek na którym gruntowałem wszystko, był powodem, że o której ktokolwiek przyszedł do nas godzinie, zastał tak jak należało; przyszedł kto zbyt rano, nie zastał jeszcze domu w należnym porządku, nie wstydziło mnie to bynajmniej, bo dla tego kogoś, trudno było tryb domu zmieniać, zwłaszcza: że nikt nie mógł mi zarzucić, iż nie wstaję rano, w skutku ospalstwa i lenistwa; przyszedł kto w czasie obiadu, nie wstydziłem się jedzenia swego, obiad składał się prawda z potraw dość prostych, nie mając więc pretensyi żeby tu ktoś zastał był mnie przy pasztecce, na którybym się mógł być może zdobyć, spokojnie podawszy stołek, kończyłem mo-

je zrazy z kaszą; w ciągu życia mego, o to tylko się starałem, żeby w każdej chwili tak postępować, aby nikt mnie nie miał nic do zarzucenia, a jeżeli sądził ktoś że lepiej robi odemnie, jeżeli umiał bydź oszczędniejszym i skrzętniejszym, lepiej czasu używać, nie gniewałem się za rady, nie miałem téj zarozumiałości, że najlepiej robię, ale chętnie posłuchałem zdania i naśladowałem jeżeli w istocie było warto. Na dziwactwa ludzi téż trzeba było mieć trochę wyrozumiałości, gdyż więcej jest takich co chcą uczyć, jak takich, co umieją; wreszcie przyszedł kto do mnie, a ja się gdzie wybierałem z żoną, bez ceremonii oświadczyłem nasz zamiar, a znając szczerłość naszego postępowania, nikt się o to nie obrażał, że czas przepędzenia z nami wieczora na inny raz odłożyłem; mogliśmy zostać w domu, tośmy się zostali, mogliśmy gdzie pójść razem, tośmy poszli; taki rodzaj postępowania był powodem, że i przyjacio-

łom naszym nie robiliśmy nigdy subiekty, mogli śmiało równie otwarcie z nami postępować, a że to więcej każdemu dogadza: nietylko nie brali nam tego za złe, ale i owszem cieszyło ich to bardzo. Może to dziwactwo, ale więcej dbałem o rzeczywistość jak pozór, więcej się trzymałem gruntownie dobrego postępowania jak formy.

—Dobrze mówisz Panie Wojciechu, tak myśląc, bez wątpienia człowiek i spokojniej i swobodniej żyje, kiedy to czasem człowiek mógłby inaczej jak zawsze się pokazać, a ciągle tak żyć nie stałby go dochód, więc korci to jego miłość własną, kiedy ci co więcej mają, przyszedłszy w dom jego, zastają tam wszystko na niższej skale, jak jest u nich samych w domu, zaraz człowieka nie tak dobrze uważają i czasem nim nawet pogardzają.

—Mój Panie Grzegorzu! takimi wam należałoby się raczej pogardzać, bo kto kogo tylko ceni z pozoru, to sam nie wart

wiele, przytém ktoby nie dla was bywał w domu waszym, tylko dla waszego przyjęcia, lub pomieszkania, to byście się nie mieli o co dobijać żeby odwiedzać was poprzestał, podług stawu grobla, mówi przysłowie: nie mogę wydać trzy grosze, kiedy tylko mam dwa w kieszeni, a jeżeli nie sobie nie mam do wyrzucenia, że nie przez żadne złe nałogi lub marnotrawstwo nie mam wiele, trudno wymagać aby dom mój był obrazem zamożnego człowieka, a jeżeli silić się będę na pozór, pożegnam się i z porządkiem i oszczędnością i prawdziwą spokojnością, będzie chwilowy zbytek: a nieład, wrzawa, niedostatek w największej części, zkad zmartwienie, zgryzota, choroba, a bez funduszu na doktorów i lekarstwa bięda, nędza, dalej, jeszcze żebractwo po bezwstydnym postępkach, a nakoniec ciężar ludziom i rozpacz, i z czego? dla tego, że mając na szklankę piwa, chciałem butelki wina, że mając prosty drewniany

stołek, chciałem mieć wybity, że mając tylko na płócienco, chciałem jedwabiu!

To też było powodem, że najwięcej zwracałem uwagi starając się o moją żonę, jakiego ona jest w tym względzie sposobu widzenia. Niestety! aż nadto widziałem smutne przykłady téj źle rozumiałej miłości własnej i próżności ludzi naszej klasy, najczęściej jak rzemieślnik, tak służący lub służąca całą pracę swoją zamieniają na zaspokojenie téj słabości, rzadko który z nich myśli nadal; niestosowny strój, niewłaściwe życie, tak ten grosz zwolna wyciąga z kieszeni, że nie oprócz chwilowego ukontentowania, z zaspokojenia fantazyi nie zostawia na przyszłość, ożeniwszy się: dopiero rozum pomalutku przychodzi, ale i to niezawsze chce się jeszcze słuchać, kiedy prawda szepce do ucha.

Póki się jest w obowiązku, mając utrzymanie, przytém jak się czasem zdarza podarunki, co oszczędza grosza do sprawienia sobie czego, zdaje się, że

się ma wiele, wszystko to, grzeczność i dobroć pamiętna zdaje się być niczem, lub obowiązkiem; dopiero jak się przyjdzie na swoje, jak się przekona lepiej, że nie ma darmo na świecie, że za wszystko trzeba pracę zamienić, a tu się niechce pracować bardzo, lub tę pracę jeszcze podwoić trzeba, żeby mieć taki byt i życie jak poprzednio, kiedy się w obcym domu lekce wszystko ważyło i tylko na zbytki wydawało, aniżeli zapas na przyszłość zachować, dopiero żal i przypomnienie rad, które przychylni Państwo, swoim służącym dla ich dobra dawali, lub uczciwy majster, niebaczemu czeladnikowi.

—Mój Panie Wojciechu, nie będzie żal! to się potrafi człowiek zastosować i sam nauczyć najlepiej, nie potrzebują drudzy troskać się o niego.

—Śliczny sposób widzenia Pana Karola, mieć jeszcze za złe drugim, że mu dobrze radzą i dbają o niego, zamiast jeszcze wdzięczności za to, gdyż wygodniej

myśleć tylko o sobie; że znajdują się tacy co radziby widzieć drugih szczęśliwymi i nad ich dobrem pracować, to jeszcze gniewa się za to — czekają własnego doświadczenia — pewnie że się człowiek tém najlepiej nauczy, ale ta nauka bywa często bardzo przykrą; raz powzięte skłonności nie dadzą się tak łatwo poskramiać; taki co się odda na przykład pijaństwu, wie jakie ztąd złe skutki, jak upadłszy, potłucze się, lub zmarnuje dni kilka, z powodu czego głodnym być musi, a jednak nie porzuca nałogu: i jeżeli jest już na téj dobrej drodze, że się chce poprawić, to go to niezmiernie wiele kosztuje i długo musi terminować we wstrzemięźliwości, żeby się zupełnie z nałogu wyleczył; tak samo z każdą inną wadą czyli skłonnością, lub jak to inni nazywają słabością, lecz żeby wady miały znośniejszą postać, i śmielój złe robić można; nadają im ludzie niekiedy nazwisko słabości, które niby upoważnia

ich niejako do trwania w tém złém, któremu się spokojnie oddają.

— Już to zna troszkę ludzi Pan Wojciech, nikt mu tego nie ujmie, wie on nieledwie, co się pod czyją skórą dzieje, niełatwo go oszukać, dla tego téż się i na wyborze żony nie zawiódł, ciekaw jestem jakie to było wesele! ale pewno ciche jeżeli Pana Wojciecha wola przemagała.

— Zgadłeś Panie Grzegorzu, że ciche, ale dlatego ciche, że była taka wola nas obojga, ale nie moja wyłącznie. Nie masz widzę dobrego wyobrażenia o małżeństwie, kiedyś tak powiedział, jużby było niedobrze, żeby nasz sposób widzenia w tém względzie się różnił, i żeby jakaś wola przynaglała jedną stronę, do skłonienia się do życzeń drugiej, już pierwsza chwila, która ma być rękojmą szczęścia byłaby przykrością wróżącą ciągłe udręczenie. Nie dzielę zdania tych ludzi co to całe szczęście na huczném zakładają weselu, bo ztąd ani Państwo młodzi, ani drudzy ludzie żadnej nie mają

korzyści; gniewały mnie nawet owe wesela z tańcami, które próżny koszt tylko pociągały za sobą. Człowiek żeniąc się, więcej potrzebuje jak będąc sam jeden, mając żonę, tworzy się gospodarstwo, musi mieć swój kącik, swoje krzeselko i swój garczek, i swoją łyżkę; to wszystko potrzebuje wydatku, na który poprzednio zapas zrobiony być powinien, a ten zapas nie ogranicza się na kilkunastu złotych; mało znajduje się takich ludzi, którzy żeniąc się, złożwszy wspólną pracę, kilkaset złotych policzą; więcej takich, których zaledwie kilkanaście lub kilka dukatów cały majątek stanowią; a jednakże, najczęściej tacy huczne wyprawiają wesela, gra muzyka, tańczą przez noc całą, a nazajutrz znużeni, zmęczeni równie jak i zmordowana kieszeń, odpoczywają ze wspomnieniem tylko przeszłej wesołości, rozmyślając nad niepewną przyszłością; cóż ci nieszczęśliwi zyskali, nierozważną zabawą? prędzej zbli-

żenie się niedostatku, do którego osóbnopracując, jeszcze nie byliby doszli!

Naturalnie, aby gości sprosić, trzeba ich przyjąć stosownie; im ich będzie więcej, tém większy koszt; aby tańcować, trzeba opłacić muzykę, bo ta darmo grać nie będzie; jeszcze co; nie mając stosownego miejsca pomieścić gości, gdyż najczęściej albo przy kim biorą tacy ludzie mieszkanie, albo wreszcie najawszy osóbnokącik dla siebie, rzadko żeby tak obszerny obierali, iżby i dla gości i na posuwiste tańce było dość miejsca; w takim przypadku najmują salę, która choćby najmniej, już ich wiele bardzo kosztuje, skoro ten grosz zadość uczynienie późniejszych potrzeb prawdziwych odmawia. Porachowawszy więc przyjaciele moi te wszystkie wydatki, serce boli patrzącego z zastanowieniem człowieka, na takową wesołość, która jest jakby ostatni uśmiech na twarzy konającej osoby.

Pojmuję ja dobrze, że dzień taki jest dniem najuroczystszym w życiu; że chciałby każdy radość której doznaje podzielać z przyjaciółmi swemi; ja to pojmuję, ale jeżeli nie mając sposobu koniecznie na tém szczęście nasze zakładamy, więc należy się póty nie żenić, póki i temu zadość uczynić będzie można i nie zabraknie na dalsze życie. Ale i tak: jeżeliby można użyteczniej pieniądza ten obrocić, to należałoby o tém pomyśleć.

— Gdyby Panie Wojciechu wszyscy tak myśleli, to cóżby znówu robili tamci drudzy co z tego żyją? to ci znówu byliby pozbawieni chleba? i tak jedno kosztem drugiego okupywałoby swoją pomyślność.

— A nie kosztem drugiego marnuje grosz i potem idzie w dziady i bezkorzystnie zjada pracę bliźniego? — Gdyby ci ludzie wiedzieli, że im podobny zarobek nie przyniesie przyzwoitego dochodu, toby się wzięli do czego inne-

go i użyteczniejby może swego czasu używali? — Wracając się zaś do siebie: i ja lubiłem czasem potańcować, nawet niezbyt dawno; dałem wam dowód, że chociaż stary lubię jeszcze patrzeć na młodzież weselącą się w ten sposób; zdrowiej jest nawet troszkę się tak rozruchać, lecz tańczącego wesela u nas nie było. Mogliśmy wprowadzić na to odłożyć, ale zdawało nam się, że to grosz zmarnowany. O jakże uroczysty był to dzień dla nas, chociaż chociaż spędzony, do ostatniej chwili życia będzie nam pamiętny.

— Mój Panie Wojciechu opowiedz więc nam, jak dzień ten spędziliście, skoro muzyki i tańców nie było?

— Oto tak Panie Grzegorzu: kiedy już wszelkie formalności do obrzędu tego były uzupełnione, Pani zapytała mojej Marysi kiedy i o którym czasie mają być zaślubiny, kogobyśmy życzyli sobie na ten dzień prosić i jak myślimy przyjąć naszych gości. Marysia z wro-

dzoną sobie otwartością odpowiedziała jej na wszystkie zapytania, dodając: iż przed nikim ze znajomych nie tała dnia ślubu, ale oprócz Pani Pawłowej, jednej prawdziwej swojej przyjaciółki, nikogo prosić nie miała zamiaru, lecz i tego dotąd nie uczyniła, gdyż bez wiedzy i zdania Pani która jej drugą matkę zastępowała, nie robić nie śmiała. Przyjemny był dla jej Pani ten nowy rodzaj ufności. Masz prawdę, rzekła do Marysi, że mnie jak twoją matkę uważasz, bo w istocie los tej, która kilka lat w domu moim tak przychylnie, tak wzorowo strawiła, nie może być nietylko objętym, ale tak mnie jak własnego dziecka obchodzi; proście kogo chcecie, w Niedzielę rano udamy się więc wszyscy do kościoła, ztamtąd wstąpicie jeszcze do mnie na pożegnanie, i dopiero dom mój opuścicie.

Nie kazała Marysi myśleć o sukni ślubnej, ani o żadnym innym na ten dzień przygotowaniu, ale pamiętać tylko aby

wszystkie swoje rzeczy które miała wziąć na nowe gospodarstwo, wzięła w należnym porządku.

Grono gości, składali Trzeźwicy, dwóch czeladników z mojej strony, Pani u której zostaw. Marysia w obowiązku, Pani Pawłowa i jeszcze jedna przyjaciółka z jej strony, w towarzystwie więc tych osób w niedzielę rano udaliśmy się do kościoła; strój Marysi był skromny. Pani przezorna i dalej patrząca nie sprawiła jej sukni, któraby tylko na raz służyć mogła, ale ofiarowała jej taką, która i na później by się zdała, ubrawszy ją sama, przypieła bukiety do boku i uścisnąwszy z macierzyńskim sercem i błogosławieństwem, sama wraz z Panią Pawłową do kościoła zawiozła. Pomimo że nie było więcej osób proszonych z przyjaciół naszych, ponieważ nie tailśmy się z dniem ślubu, znajdowało się w kościele wiele znajomych.

— O! już to o ciekawych nie trudno, a szczególnie na wesele lub pogrzeb; proszony czy nie, musi wstąpić do kościoła, aby zobaczyć kto się żeni lub dowiedzieć kogo na cmentarz prowadzą.

— Tak ci to mój Panie Bartłomieju, tego rodzaju ciekawych niemało jest na świecie, ale prawdziwie pożyteczną mających ciekawość niewiele, żeby to się tam można czego nauczyć, toby niekażdy pośpieszył; dowodzi to jak ludzie mało mają zastanowienia, jak u nich małe rzeczy są wielkimi, a na prawdziwie wielkie nie zwracają uwagi; jednakże tych co się znajdowali z naszych znajomych w ówczas w kościele, nie można posądząć o prostą ciekawość, lecz byli oni przytomni temu obrzędowi z prawdziwą ku nam przychylności. Kiedy nas już Kapłan pobłogosławił powróciliśmy do Pani u której Marysia służyła; tam czekało już na nas przygotowane śnia-

danie; poczem mieliśmy się udać do siebie. Kiedy już Marysia rozstawać się miała ze swoją Panią, kiedy już ją żegnała i dziękowała za tyloletnią prawdziwą opiekę, tak pamiętam jak dziś, odezwała się Pani do nas obojga :

„Nie wątpię moje dziecko o szczęściu twojem, umiałaś przez tyloletnią bytność w moim domu dać dowody pracowitości, porządku, oszczędności i prawdziwej poczciwości; serce twoje czułe i proste umiało cenić moją dla ciebie przychylność, która była tylko słusznym wypływem z postępowania twego; wolna od miłości własnej, nie gardziłaś dobrymi radami, lubiłaś korzystać z przyjacielskich mych przestróg, umiałaś być dobrą służącą i przywiązaną wychowanicą dla Pani Pawłowej, której w każdej chwili okazywać pragnęłaś swoją wdzięczność, potrafisz więc być dobrą przyjaciółką i żoną. Ty także Panie Wojciechu, sądzę, że nie zawiedziesz oczekiwania naszego, jako

człowiek rozsądny starałeś się ją zapewne poznać gruntownie, bierzesz ją z tą pewnością, że w niej prawdziwego przyjaciela i przywiązanego towarzysza życia znajdziesz. Nie wątpię, więc, aby ludzie z tak dobrym sposobem widzenia, znając się dobrze wzajemnie, mogli być prawdziwie szczęśliwemi; pamiętaj Marysiu abys nie zawiodła nadziei moich i aby to pochlebne świadectwo jakie dziś tobie dać może serce moje, w czasie nie zamieniło się na bolesne tylko wspomnienie, ale było podstawą do gorliwego wypełniania przyszłych obowiązków, które cię czekają; byłaś kochaną jako córka, bądź kochaną jako dobra żona i wielbioną w czasie jak nieoceniona matka. Ty zaś Panie Wojciechu, któremu ją powierzam, który jedyną już jej zostajesz nadzieją, który masz jej ojca, matkę, opiekunkę, przyjaciela, słowem wszystko zastępować, nie zawieźdź położonej w tobie ufności, a mając stanowić jej szczęście, nie gotuj



jój tém połączeniem zgryzot, od których będąc samą byłaby wolną. Kochaj ją, jak warta, szanuj i dopomagaj w uzupełnieniu włożonych na nią obowiązków. Niech Bóg błogosławi wasz związek, a kochając się wzajemnie, kochani od Boga i ludzi, obyście w czasie od dzieci wielbieni, później doczekali starości. Oto są zasługi które ci oddają wraz z procentami, jakie mogły przez ten czas przynieść, składane w kassie oszczędności. Tu zaś, proszę cię, przyjmij odemnie ten upominek, jest to owoc twój pracy i poczciwości, umiałaś być przychylną, pracowitą i oszczędną, to więc, co w skutku nie wymaganiej od ciebie roboty oszczędzonem mieć mogłam, składałam w równej wartości do kassy, dziś uzbierała się ztąd dość znaczna summka, do której jeszcze coś z méj strony ośmielałam się dołożyć, przyjmij ją, jako dowód mojej dla ciebie życzliwości.“

— Rozrzewniła żonę, ta szlachetność i życzliwość Pani, tém mocniej bowiem przekonywała ją ta okoliczność, jak w niej przychylne miała dla siebie serce, kiedy dbając o jej prawdziwe dobro, sama z siebie myślała o polepszenie jej bytu, całowała ze łzami ręce swój Pani, zapewniała że jej przestrogi zachowa w pamięci i czynami starać się będzie dowieść wdzięczność i przywiązanie swoje, ja też, z méj strony, dziękowałam za wszelką o żonie w ciągu jej pobytu opiekę, za łaskawe przykładanie się do jej ukształcenia, dodając, iż jedynem mojem usiłowaniem będzie, każdą chwilę jej życia prawdziwem mojem przywiązaniem uprzyjemniać.

— Pożegnawszy się, z tamtąd udaliśmy się do naszej zagrody, w szczupłym gronie, wśród prawdziwie dobrze żyjących, resztę dnia spędziliśmy.

— Niechcąc jeszcze zajmować méj żony gospodarstwem, prosiłem Trzeźwickiej, żeby się zajęła przysposobieniem

dobrego podwieczorku, stało mnie na butelkę wina, chciałem aby wychodząc z pod opieki Trzeźwickich, rozstając się z czeladzią, z którą przez tak długi przeciąg czasu kolegowałem, uroczyscie jakoś podziękować za przyjaźni dowody, spełnić kielich za ich zdrowie i nadal wraz z żoną polecić się ich pamięci.

— Wino mniej szkodliwe, jakby mogła być wódka, przyjemniejszym było dla niezwykajnych tego napoju, niezmiernie rozweselało humor, nie szkodzić bynajmniej zdrowiu płochych nawet chłopców, którzy go nad miarę używać nie mogli, gdyż i w tym razie jak zawsze nieznosiłem zbytku.

— Dziwno wam się może zdawać będzie, że ożeniwszy się, nie założyłem zaraz warsztatu na moją rękę, lecz razem z Trzeźwickim mieszkaliśmy i prowadziłem rzemiosło na spółkę; miałem trochę kapitału, złożyłem równą część, nakupiliśmy zato materiału, z którego stosowny później mając zarobek dzielili-

śmy się dochodem, tak, że pod każdym względem, jeden drugiemu nic nie był winien, jeden drugiego grosza nie spożywał, należeliśmy bowiem we wszystkim do spółki, tak co do wydatków, jako i do różnorodnych zatrudnień.

— I zgodziliście się Panie Wojciechu?

— O! i bardzo, mój Panie Grzegorzu, nie byłem ja bowiem z ludzi chytrych, chciwych, podejrzliwych i zazdrośnych, Trzeźwicki toż samo, łatwa więc była zgoda między nami, przylém, będąc wyrozumiałym na różnorodne dziwactwa, które z braku wychowania pochodzą; pomijałem nieraz fraszki, któreby może dla innych mogły być przyczyną poróżnienia; a nie wdając się w wyłączone sprawy Trzeźwickich, roboty tylko mojej pilnowałem, przez co nigdy nie dałem powodu urazy do siebie.

— Ale że to żony się nie pokłóciły, bo to kobiety zwykle są skorsze jak my do gniewu i urazy.

— Jak jakie kobiety, takie co nie mają i nie umieją zająć się czém lepszym, to tracą czas na wtrącaniu się w cudze sprawy, czyli na bajkach, plotkach, z kąd nie zgoda. Moja zaś żona jak już wiecie była kobieta z gruntu pocziwa, była, bez obłudy prawdziwie pobożna. Nikt jęj nigdy nie słyszał, aby źle o kim mówiła, aby wytykała błędy, lub pod sekretem wykrywała złe, które sobie tylko miała powierzone; nie miałem się więc powodu lękać niezgody z jęj strony. „Dosyć człowiek ma z sobą do czynienia, mawiała mi nieraz, aby się z błędów swych poprawiał, nie żeby jeszcze marnował czas na zajmowaniu się cudzemi sprawami;“ jeżeli żona moja widziała co złego w jakiej młodej dziewczynie: wówczas wszelkimi środkami starała się poprawić, lecz nigdy inaczęj, jak przyjacielską i macierzyńską radą, a nie przytykiem lub wymówką, dlatego też kochały ją wszystkie przyjaciółki, bo z kim ona tylko przestawała, mógł być

pewien, że pocziwe jęj serce, prawdziwą im przedstawiało przyjaźń, znała też ona cokolwiek ludzi, pojmowała, że nikt nie jest jak to mówią: bez ale, starała się więc szczególniej o to, ażeby nikogo co inaczęj myśli, jak ona, nie obrazić, lecz sama nigdy się o nic nie obrażała: gdyż już na to jęj sposób myślenia niedozwalał; jeżeli się zaś widziała oszukaną w przyjaźni, wołała odsunąć się pomału od takich ludzi, jak bydź narazoną na ciągłe drażnienie prostego i pocziwego swego serca. Lubo niejednakowe były żony mojęj i Trzeźwickięj zatrudnienia; gdyż ta była samą, a Trzeźwicka miała dzieci, jednakże tak się pięknie urządziły obie kobiety, że zarówno miały do czynienia, Trzeźwicka bowiem, tak jak dawniej tak i dalej zajmowała się wydatkami na jedzenie i kuchnią, żona moja znów przyjęła na siebie obowiązek trudnienia się dziećmi i porządkiem domu, i tak to szło dobrze i składnie, że żyliśmy jak najprzykła-

dniejsze rodzeństwo. Lecz to trwało tylko kwartał, gdyż dworek w którym mieszkaliśmy miał być zrzucony, trzeba się więc było nadspodziewanie wyprowadzać, lubo moglibyśmy byli i później znowu razem obrać mieszkanie: jednakże Trzeźwicki nie był pewny czy będzie jeszcze nadal prowadził rzemiosło, gdyż po stryju żony, spadał na nich jakiś kawał gruntu, a żona miała chęć niemałą, blisko swoich krewnych na wsi gospodarować, z tego więc powodu przedsięwzięciem pracować osobno, a postarawszy się o odpowiednie mieszkanie otworzyłem sklep pod moim imieniem. Z początku nie tak nam dobrze szło jak u Trzeźwickiego, gdyż nim się ludzie zwiedzieli, nim poznali lepiej robotę i robotnika, upłynęło kilka tygodni, jednakże wynagrodziła mi się później strata, jaką mogłem ponieść, gdyż w kwartał tyle miałem roboty, że jej nadażyć nie mogłem.

— I tu traf szczęśliwy dla Pana Wojciecha że Trzeźwicki sklep zamknął, bo inaczej, nie byłby tak łatwy odbyć, gdyby taki doskonały i znany majster, szewctwem się trudnił.

— A skądże to już wiecie Panie Grzegorzu, że Trzeźwicki zarzucił rzemiosło? właśnie ostatecznie na tém skończył że tak, jak my, poszukał mieszkania w mieście, co więcćj, niedaleko nas się wprowadził; kilka domów nas przegradzało, tak, że chwile wolne razem najczęściej jeden u drugiego po przyjacielsku przepędzał; między żonami, także ścisła związana się przyjaźń, żona moja kochała ją jak siostrę, a jako starszej tém samém doświadczeńszej nie raz nawet nie wahała się zasięgać rady.

Mieszkając osobno, sami prowadząc gospodarstwo, dopiero poznałem jak wielkie mogłyby być korzyści, gdyby się ludzie zgodzić mogli mieszkać, jeść razem: bez porównania moi bracia mniej kaźdeby wydawało, a lepiej by zjadło

wypiło, widniej, cieplej miało w izbie na zimę.

— Niewiem czyliby w tém była tak wielka różnica, a potem jedno to lubi, drugie owo, jedno kwaśno, drugie słodko, jedno cieplej drugie zimniej.

— Mój Panie Grzegorzu, tylko wzbytkownych wydatkach, mogą być tak różne gusta, ale mniej więcej zaspokojenie pierwszych potrzeb, jest wszędzie jedno; a zdrowe, proste i posilne potrawy, są po największej części do gustu każdego, z resztą i w podobnym razie mogliby sobie ludzie poradzić, gdyby tylko umieli się zgadzać, a co do wydatku, bez porównania większa różnica, dla czego po instytucjach, więzieniach, fabrykach, nie gotują częściowo, tylko w wielkiej jednej massie? dla tego, że starają się w sposób jak najoszczędniejszy, zaspokoić życia potrzeby, nie mając nigdy dosyć na utrzymanie podobnych zakładów, któreby zmniejszały coraz bardziej, liczbę tak nieszczęśliwych jak

błądzących i występnych, oraz przyczyniały się do łatwiejszego zaspakajania potrzeb ludzkości, biorą się tam na rozmaite sposoby co do oszczędzania funduszów, a przez to wynajdują różne środki, które nieczyniąc uszczerbku pod żadnym względem ludziom, zmniejszałyby mogły kosztą jakie ich utrzymanie wymaga; ugotój no Panie Grzegorzu rosół z kilku funtów mięsa razem, i kilkanaście osób smacznie nim się posili, a ciekawy jestem jakby zrobiony osobno dla ciebie z pół funta mięsa, smakował, któregoby nawet na tę ilość niedostał dobrego kawałka, a nawet jaka by to korzyść w oszczędzeniu czasu była gdyby to co zajmuje kilka osób jedna z łatwością uskutecznić mogła.

— A cóżby robiły inne kucharki Panie Wojciechu?

— Czyliż to dla tego, aby coś robić wynajdywać próżne zatrudnienia, oto co by robiły, turbować się nie potrzeba, bo

tak wiele jeszcze innych potrzeb ludzkich woła aby się nimi zająć, że z łatwością, te próżne ręce, byleby im się pracować chciało, znalazłyby dla siebie przyzwoite zatrudnienie. To samo co mówiłem względem jedzenia, zastosować by można i co do światła. Mieszkając razem z Trzeźwickim przy jednej świecy obydwie kobiety wygodnie mogły pracować, dziś każda osobną pali świecę, a tak każda z używa do tejże samej roboty, dwa razy większą ilość światła, które nieoświecając lepiej, większy koszt tylko czyni, i tak w innych jeszcze rzeczach, na które się nie zważa; ale jak człowiek spojrzy na tylu nieszczęśliwych nędzarzy, których cierpieniom radby skutecznie zaradzić, a nie jest w możności, dopiero przemyśla nad środkami w rozmaity sposób; i czasem na zbawienną myśl natrafi, której jakkolwiek może trudne zastosowanie, cieszy się przynajmniej że nie jest niepodobnem; ileż to dziś rzeczy widzę ja w zwyczaju, co w mój

młodości bardzo trudnem i nieledwie niepodobnem ludziom się zdawały, tak samo niejeden jeszcze skuteczny dla zmniejszenia cierpień ludzkości pomysł, pozwala przynajmniej mnie staremu cieszyć się nadzieją, która nieszkodząc nikomu, prawdziwie miłością bliźniego przyjęte serce, chociaż nie długie już należące mi chwile pobytu, między wami z rozkoszą napelni.

— Co też tam Pan Wojciech myślić ma o śmierci, dość czasu jak przyjdzie ten moment.

— O wcale nie dosyć Panie Grzegorz, dobrze Pan Wojciech robi: gdyby może ludzie więcej o tej chwili myśleli, staraliby się lepiej tu żyć na ziemi, ale nie tylko że nie myślą o tem że ten świat opuścić mają, ale zdaje im się nawet że może ta chwila nigdy nie nastąpi, dla tego też, pracę, zastanowienie, poprawę na późniejszy czas odkładają, i gdy Bóg się go doczekać niedozwoli, kończą życie

które bez użytecznie i niegodnie spędzone, wzbrania im jeszcze téj prawdziwej dla człowieka pociechy, ażeby pozostał w pamięci bliźnich dla których dobra, cząstkę najkrótszego życia poświęcić był powinien.

Oto się téż Kononiku Dobrodzięju staraliśmy przez całe życie oboje z żoną; pobrawszy się; gdyśmy byli na naszym gospodarstwie każde z nas oprócz zwykłego zatrudnienia które nam chleb dawało, miało jeszcze inne, co drugim mogło zjednać miłość bliźniego i do utrzymania bytów użyteczne; i tak ja zajmowałem się w pajaniu prawdziwej moralności w moją czeladź, a żona znowu dokładała starania, aby ze swoją służącą która nieodpowiadała pod każdym względem jój życzeniu, wykierować na co dobrego.

— Na nic się nie zdała zapewne praca wasza, a szczególnież Pani Wojciechowój, kto z nich zrobi co dobrego, szkoda tylko straconego czasu, krócej

odprawić, jak się tém męczyć, ja nigdy wiele nie gadam, niemoralizuję, i nieuczę, bo doprawdy niewarto, jeszcze czasem właśnie tak bywa: że jak się oporządzi, czego więcej nauczy, to dziękuję, i pracuj znów nad drugą.

— A chociażby i tak było Pani Jędrzejowa, toby nie nie szkodziło pracować, jeżeli miałabyś Pani na to dość czasu; tém gorzej że ci się nie chce, jak to nazywasz moralizować, a chcesz mieć dobre sługi: skądże ich brać? jakby tak każdy powiedział, gdzieżby one miały sposobność nauczania się bytów takimi jak powinny, czy to Pani masz gdzie dla nich szkołę? ich szkoła okrziesania, religii i moralności między ludźmi, w służbie, gdzie ich przykładna Pani buduje. Jeżeli młoda dziewczyna pierwszy raz idąca do służby, dostanie się do ludzi bogobojnych, porządnych, pracowitych i godnych pod każdym względem, wchodzi w ślad dobry, i gruntuje w sobie dokładne wyobrażenie obowiązków ludzkich,

ze wzoru, który codziennie ma przed oczami, staje się mimowolnie dobrą, a jeżeli jeszcze ktoś zechce nad nią popracować a znajdzie odpowiednie chęci, pożądaną zrobi się służącą, lecz dajmy na to: że idzie do domu, gdzie zhywa na dobrych zaletach, i gdzie ani zadość Bogu, ani ludziom nie czynią; przypuśćmy jeszcze do tego, czego najliczniejsze dowodzą przykłady: że to była sierota, albo dziecko matki która nie umiała sama, albo wręcz nie mogła niema się zająć, gdyż sama przymuszona na chleb zarabiać, musiała i to dziecko oddać jak to mówią do ludzi, coś dobrego z takiego spodziewać się można? u rodziców nie miało się kiedy uczyć swoich obowiązków, i gruntować w cnocie, w służbie nieznanego należącego przykładu, nawyka więc zwolna do nieporządku, lenistwa, kłótni, dostanie się gdzie indziej, myśli że tak postępować wszędzie uchodzić będzie, nawyknienie do złego nie pozwala cenić nawet dobrego, i w nowym wzorze za-

patrywać się na nie; trzeba czasu ażeby natóg dał się wykorzenieć i przekonać te istoty co prawdziwie jest dobrem i pożytecznem; gdyby więc w tym drugim domu tak myślano jak Pani Jędrzejowa i odprawiano zaraz, zamiast starać się poprawić: gdyby tak zrobiono i w trzecim i w czwartym, powiedźże mi Pani, któżby był winien że i w szóstym nie byłby nikt kontent z tój służącej? Jój samój nie można zupełnie i potępiać, bo nie mając początkowo sposobności poznać powinności swoich, nie dziwnego, że wybrała drogę bardziej namiętnościom dogadzającą; lubo, gdyby była pobożną, same przykazania Boże nauczyłyby ją uczciwego i moralnego postępowania; jakże więc wiele od Pani zależy, jak ona wiele przyczynić się może do prawdziwego szczęścia swój służącej, gdyby chciała się nią zająć w celu poprawy, a przynajmniej udzielając stosownych rad i uwag, jużby sobie przynajmniej

nie do wyrzucenia nie miała. Prawda i to, że trudno przerabiać ludzi w pewnym już wieku, ale nie jest to rzeczą niepodobną: a gdyby znalazł się być taki, coby był nie szczędził swych rad za młodu, nie byłaby doszła do tego, żeby przekabacać wiek dojrzały. Powiadasz Pani, że często jeszcze czeka za to niewdzięczność. Bywa tak, to prawda, co nigdy dobrego nie oznacza serca, taka istota nie warta aby cierpieć nad jęj niewdzięcznością; żałować jęj tylko należy dla nięj samęj i cieszyć jeżeli mogliśmy się do jęj dobra i postępu przyczynić. Niepodobna wreszcie moja Pani Jędrzejowa, żeby taka istota, dla której człowiek niejedno dobre zrobił, nieraz swoją przyjemność dla jęj przyjemności i korzyści poświęcał, prędkiej czy później nie przypominała sobie tego; kiedy i na nią nadejdzie pora że pójdzie za mąż, Bóg może pobłogosławi dobrym bytem i familią, i ona będzie miała służących, nietylko w ów-

czas odezwie się uczucie wdzięczności, ale smutek z tak długiej oziębłości a, jeżeli los przykry odbierze w podziale, zbyt niestety jest już nieszczęśliwa!

Żona więc moja wzięwszy dość młoda dziewczynę do usług, założyła sobie pilnie czuwać nad jęj postępowaniem, zmienić co mogło bydz niedobrego na korzystne zalety. Ja zaś znowu zajęty moim warsztatem i czeladzią, pracowałem, aby odemnie w czasie nietylko dobrzy rzemieślnicy, ale i dobrzy ludzie na świat powychodzili.

Złożywszy oboje razem cały tyloletniej pracy majątek, wzięwszy z tego tyle co nietylko do zagospodarowania domu we względzie porządku wystarczyćby mogło, ale i na zakupienie materyała mi potrzebnego, resztę zwyczajem moim do kassy oszczędności oddałem; nie było już tam wprowadzie wiele, gdyż zagospodarowanie niemało potrzebuje wydatków, jednakże i to lepiej, że tam było w ruchu aniżeli u mnie bezkorzy-

stnie w skrzynce leżało. Łożąc na zagospodarowanie, nie szczędziliśmy grosza, gdyż uważałem, że nie zaopatrzwszy się we wszelkie należne potrzeby, większe byśmy w czasie ztąd szkody ponosić mogli; darmo, kto nie może wydać tyle, musi się ograniczać; ale kiedy Bóg raczył pobłogosławić człowiekowi, nie żałowałem więc na prawdziwie potrzebne i użyteczne rzeczy; raz zaprowadzony porządek, łatwiej utrzymać, jak mając nieład w domu dochodzić dopiero zwolna do niego.

Trzy mieliśmy przysłówia, których się trzymaliśmy: jedno *ubogo ale chędogo*, drugie *podług stawu grobla*, a trzecie *pieczone gołąbki nie przyjdą do gąbki*, jedno nam przypominało porządek, drugie umiarkowanie, a trzecie zalecało pracę, bez której trzeba by się z jakim takim zarobkiem pożegnać.

Na co także uważaliśmy, to jest: na dogodność mieszkania, dopóty nie naję-

liśmy stancyi, dopóki nie znaleźliśmy o ile było można dogodnej, a to z powodu aby się nie przeprowadzać prędko: gdyż nie tak nie niszczy sprzętów jak częste przenoszenia; rzetelny w zapłacie co się komu należy, i co się kiedykolwiek zobowiązałem, przytém utrzymując porządnie kąty nasze, nie dawaaliśmy powodu gospodarzowi do rugowania nas, a tak spokojnie siedząc na jedném miejscu, bez przerwy zajmowaliśmy się robotą.

— Sam człowiek nie narobi pewnie nieporządku, ale że to chłopcy u Pana Wojciecha nie broili i nie psocili.

— Prawda, że kilku nawet oprócz czeladników miałem terminatorów, których mi uczciwi powierzyli rodzice, miałem i sieroty między niemi, ale na żadnego nie mogłem narzekać; trzeba wam wiedzieć, że zajmując się niemi prawdziwie po ojcowsku, nie mogli się drugim bardzo narażać; wiedzieli bowiem co godziwe a co nie, czém mo-

zna było bez uszczerbku drugiego [zabawić się, a czego się chronić.

Domyślacie się zapewne przyjaciele po doświadczeniu mojem kiedy przyszedł czas, że mogłem myśl moją uskutecznić, nie używałem chłopców do prostych usług, i owszem wołałem żeby czas wolny korzystniej przepędzili, dla tego nie było żadnego coby czytać nie umiał; każdy uczęszczał do szkoły rzemieślniczej, a ja pilnowałem szczególniej postępu, aby poświęcany na to czas nie był straconym. Sam wybierałem im książeczki które mogły rozwijać im umysł, i bawić je zarazem: gdyż nie dziwnego, że jako młody i dziecko przekładał czytać coś wesołego i zabawnego jak czece morały; trzeba więc ich było uczyć zabawą, albo byź narażonym na ciągłe napominania: że zaś te skoro zbyt częste, spowszednieją prędko; wystrzegałem się aby kiedykolwiek dojść do tego mogło, gdyż w ówczas i ja straciłbym był w ich oczach na sza-

cónku, na jaki pragnąłem u nich sobie zasłużyć. Z czeladnikami jak tylko był czas potemu, rozmawiałem wiele w rozmaitych materyach; przyjaźń oparta na szacunku była dowodem ich do nas przychylności, każdy bowiem był przekonany: że jego dobro jest niejako mojem dobrem, znając więc nasze do nich przywiązanie, nie mógł jak się wzajemnością wywdzięczać.

— Przepraszam Panie Wojciechu że przerywam, ale nie zdaje mi się to potrzebne żeby chłopców wiele co uczyć, na cóż im się zdało więcej wiedzieć jak to co jego rzemiosła dotyczy, a jak wyjdzie na wędrowkę to dostateczna będzie dla niego edukacya.

— Za pozwoleniem Panie Błażeju, czy to rzemieślnik inny człowiek jak drugi? dla czegoż to on nie ma umieć czytać i pisać? czy to niepotrzebne, czy to już jest oznaczone który człowiek co i ile ma umieć, mnie się bowiem zdawało, że każdy powinien się starać nabywać wiadomości

o ile pojęcie jego, czas i możność dozwolą; wszakże oprócz obowiązków wszystkim ludziom właściwych są jeszcze inne, które każdy rzemieślnik jako człowiek znać powinien, do czego mu gruntowna znajomość moralności służy; musi mieć jeszcze wiadomości dotyczące swego rzemiosła lub sztuki, jednemu potrzebna do tego nauka chemii, jak np. garbarzom, farbiarzom i t. p. drugiemu znajomość fizyki, jak np. pompierzom, trzeciemu geometrya i rysunki iak np. stolarzom, cieślom, rymarzom i t. d.; wszystkim zaś czytanie, pisanie i rachunki, gdyż każdy mając stosunki, musi czy to rozmawiać się niekiedy z ludźmi przez listy, czyli też wzajemne listy dotyczące się obstalunków lub t. p. odbierać, rachować zaś koniecznie, gdyż potrzebuje przecież wiedzieć co wydał i co dostał, pisząc rejestr, przyjemnie kiedy porządnie i dobrze wszystko w nim jest wyrażone; zdałaby się więc do tego znajomość grammatyki, któraby po-

większając jego wiadomości, chroniłaby zarazem od śmieszności na iakie w skutku swój nieumiejętności, mógł być nie raz rzemieślnik narażonym; a cóż mówi ekonomia, którą każdy człowiek umieć powinien aby przy pracy ciąglej oszczędzać mógł na stare lata przyzwoity zapas. Zkądże się nauczy cenić wartość pracy, jeżeli nie będzie miał wyobrażenia co ją tworzy; niejeden by może nie poniedziałkował, a zabałamuciwszy pół dnia na próżnych śpiewach, które bolesne uczucie w ludziach dobrze myślących sprawują, nie utrzymywał: że niewarto na pozostałe parę godzin wziąć się do pracy, niestety! gdyby ten pomyślał, że co zjadł i przepił to była jego krwawa praca, że dobrze jeszcze i na bułkę zarobić, przez te parę pozostałych godzin bo i téj darmo nie dostanie; gdyby pomyślał, że właśnie się więcej w skutku bałamuctwa wydało, jak przyzwoite życie kazało, należałoby to znowu jako powetować, do-

wiódłby, że nie zaszkodzi więcej umieć, taki nawet co ma dobre wyobrażenie, co prawdziwie byt jego dobry stanowi, potrafi być porządnym i wstrzeźliwym, będzie on miał przyzwoite staranie o narzędziach mu potrzebnych, bo będzie wiedział że kupienie nowych znowu czas i pracę kosztuje, a zepsutych i niedokładnych używanie niedokładną czyni robotę, lub ją opóźnia, na czém znowu traci zarobek. Wstrzeźliwy i uczciwy rzemieślnik jak to już wiecie, mając dobre imię u ludzi, ma i łatwiejszy u nich kredyt, co jest rzeczą niezbędną dla niego moi przyjaciele, gdyby niejeden o to się w życiu starał, to i nieszczęście nie przyprowadziło go nieraz do nędzy, łatwiejby go drudzy zasilili pożyczką, a tak nie potrzebowałby zarzucać rzemiosła, wyprzedawać na życie narzędzia, sprzęty i cały swój nieruchomy kapitał marnować, i zużywszy swój, prosić drugich żeby mu zjadać znowu swoją pracę po-

zwolili. Nieraz przykro i wstyd człowieka za swoich kolegów, że nietylko nie starają się o uczciwe imię u ludzi, ale ich oszukują nawet i szkodzą jeszcze drugim rzemieślnikom, gdyż jak się kto na nieuczciwości jednego sparzy, to i drugiemu nie wierzy, a jak to często się zdarza, że zgodzi się rzemieślnik, nie robi na czas roboty, albo gorzej jeszcze, weźmie zadatek i gdzie zniknie, dopytać się nawet o niego nie można, bo nic dobrego, mając oszukaństwo na celu, nie chciał się wydać gdzie mieszka; taki łaszczy się na te kilka lub kilkanaście złotych a czasem bywa i na kilka groszy, które w próżniactwie przepieć woli, jak uczciwie zapracować; to pijaństwo i nierząd niszczy zdrowie, czyni bezczelnym, bezwstyd wyzuwa z uczuć moralnych, i tak niejeden zdalnie mogący pracować i przyzwoity kawałek chleba pożywać z żoną i dziećmi, które przyczyniałyby się do szczęścia jego, kończy gdzie ży-

cie na barłogu zapomniany od Boga i wzgardzony od ludzi.

Mając liczne przykłady przed oczami, chciałem koniecznie aby przynajmniej żaden z moich czeladników do podobnego nie doszedł nigdy stanu, żona zaś pracowała nad służącymi, których też w skutku lekkomyślności i niezastanowienia smutna czeka przyszłość i bolesny koniec; i jakoś dość nam się szczęśliwie udawały starania; służące które kiedykolwiek były w naszym domu, dobrze powychodziły, jedne dostały się w korzystniejsze dla nich miejsce, wyuczywszy się cośkolwiek więcej jak umiały przychodząc do nas, inne znowu popochodziły za mąż za uczciwych ludzi, których umiały sobie w skutku rad udzielanych przez żonę wybierać. Z moich zaś czeladników każdy nosi imię uczciwego człowieka, jeden ma się lepij, drugi gorzej, różnie jak z okoliczności wypadło, ale żadnemu biada jeszcze nie dokuczyła, a niektórzy już

i dzieci mają spore, którym dobry przykład dając, dalsze znowu zapewniają szczęście.

Teraz zastanówcie się tylko moi bracia, ile to w krótkim czasie, bo w przeciągu lat kilkunastu dobrych ludzi świata przybyło, i ile liczba żebraków, łotrów i nędzarzy zmniejszyła się; niechby żona 10 dobrych przysposobiła służących, te nie dając okazji mężom do złego, ochroniły 10 znowu dobrych ludzi od zepsucia; niechby każdemu Bóg dał dziecię lub każde nie mając ich, wychowało jaką sierotę, byłaby znowu dobra dziesiątka, ci ludzie niechby znowu wykształcili służących swoich a prócz tego krewnych, młodszych braci, siostry, którym bliżej dać mogły z siebie dobry przykład i dobrą radę; 50 więc poczciwych ludzi świata przybywa, i 50 mniej Boga obraża i ludziom szkodzi. Teraz znowu ileż to czeladzi wyszło odemnie, pewnie więcej jak 10 lub 20 osób: niechby 20, to idąc tym

porządkiem więcej jak 100 istot lepszych przybywa; z tamtymi więc 50 w przeciągu życia naszego, jużby za naszym wpływem pobożniejszych i szczęśliwszych było blisko dwieście osób; śmiało więcćj można rachować, gdyż jak zaraza złego chwyta się drugich, tak i zaraza dobrego mogła mieć miejsce, a co większa jeszcze następnie latami i następami przechodząc, ile się znówu z tych ludzi dobrych wyrodzić może. Milęj już będzie człowiekowi umierać, kilkadziesiąt razy może przerzucić ziemię co jego kości pokryje, a człowiek jeszcze gdzieś tam daleko żyć będzie w następach, którzy jego pobożnym, pracowitym i uczciwym duchem oddychać będą.

Dzieci też mam w Bogu nadzieję, nie zrobią hańby popiołom naszym, jest ich czworo, to z nich jeszcze więcej dobrych ludzi w czasie utworzyć się może, a przynajmniej pewny, jestem że zgorzenia

z nich i ciężaru świat mieć nie będzie.

—Błogosławione zastanowienie Pana Wojciecha, gdyby każdy tak myślał i robił, żli ludzie wytępiłiby się zwolna, wypróżniałyby się pomału więzienia, natomiast zajmowały gmachy przechowujące dziś ciężar towarzystwa, ludzi użytecznych, którzyby pilnie przy warsztacie lub korzystnej jakiej fabryce pracowali; albo li też zajmowali się poprawą i kształceniem młodego wieku, i wychowywaniem na uczciwych ludzi zostawionych, na złej drodze bez opieki sierot: a tak prawdziwa miłość Boga i prawdziwa chrześcijańska miłość bliźniego, zapewniałaby tém moniej przyszłe szczęście doczesnym tej ziemi mieszkańcom.

—Panie Wojciechu, masz gościa w domu, może już czas na ciebie wrócić do siebie, niepięknie byłoby ze strony zgromadzonych tu przyjaciół twoich, dla swojej przyjemności, pozbawiać cię

długo miłego w domu towarzystwa, a gości upragnionej z tobą gawędki.

—Dobrze mówi Kanonik Dobrodziej, jako gospodarzowi, nic nie szkodzi, choćby wcześniej od gościa stawił się w domu, przecież jeszcze może Bóg nam dozwoli zebrać się znowu razem, dziś już się tylko miłej pamięci Państwa polecam.

ROZDZIAŁ VII.

Aby dzieci wychować, cóż w tém za nauka?
By wychować niewielką, ale dobrze sztuką,
Do dobrze wychowanych bowiem się nie liczy,
Ten co wyrósł nadobnie, sam pieniądz dziedziczy;
Lub też komu szkodliwe niecnoty zarody;
Z latami rozwijane, zaszczerpił wiek młody.
Lecz ten, który i Bogu, i ludziom, i sobie,
Pragnął zadość uczynić w każdej życia dobie.

—No i cóż Panie Wojciechu, jakże się dalej wiodło gospodarstwo?

—A cóż, dobrze Panie Grzegorzu. Żyliśmy w zgodzie, pracowaliśmy szczerze oboje, rzetelnie wychodziliśmy z ludźmi, krwawo zapracowanego grosza nie marnowaliśmy na pijatykę lub zbytki, oszczędzaliśmy go bez skąpstwa,

a tak swobodnie schodziły nam godziny razem spędzone. W rok Bóg nam dał syna, który uprzyjemniając życie nasze, był powodem niejednego bogobojnego uczucia, niejednę łzy rozkoszy i smutku.

—A czegoż było się smucić mój Panie Wojciechu, mieliście się dobrze, trzeba było przecie, żeby było na kogo pracować.

—Na kogo pracować? jak to mówicie Panie Jędrzeju, na kogo pracować, czy to tylko na dzieci swoje trzeba pracować? czy to już dla nikogo więcej człowiek nie może poświęcać swęj pracy? A co mówią tysiące nieszczęśliwych sierot bez rodziców, opieki i przytulku? — Bliższa jak to mówią koszula ciała jak suknia, mając własne dzieci, więcej mnie los ich obchodził, jak innych obcych dzieci, gdyż zostając ojcem zaciągałem już obowiązek wyłącznie o nich myśleć, starać się najusilniej o ich dobre wychowanie i

zapewnienie losu na przyszłość; jednakże gdybym był moich własnych pozbawiony, byłbym się zajął losem jakich sierot, dla którychbym z równą gorliwością jak dla własnych dzieci pracował, i na dobrą naprowadzał drogę, abym zawsze umarł z tą pociechą, że choć jedną istotą zmniejszyłem liczbę nędzarzy, a powiększyłem nią liczbę pocziwych i pracowitych ludzi; gdyż jak to nieraz już wam powtarzałem, przekonaniem mojem było: iż niechby każdy jedną tylko istotę do dobrego przyprowadził bytu, lub jedną dobrze wychowaną po sobie zostawił, jużby wielką przysługę zrobił towarzystwu.

—Jednakże musieliście się niezmiernie ucieszyć, jak wam się syn urodził; bo ja pamiętam, że jak mi się pierwsze dziecko urodziło, to przyznam wam się, że sobie aż podskakiwałem z radości.

—Tak ci to bywa u niektórych ludzi, że tak radość jak smutek topią w kie-

liszku; ja zaś pomimo ukontentowania, nie byłem tak ucieszony radością, żeby aż w paść w jaką ostateczność; i owszem, przyznam wam się że mi się tzy w oczach zakręciły, spojrzawszy po raz pierwszy na tę małą istotkę. Jak się człowiek siebie zapytał, czy odpowie jak należy obowiązkom ojca, czy potrafi na co dobrego to dziecię wychować, czy nie przyrzuci niēm jeszcze w czasie jednego złego ziarnka, do tysiąca nieurodzaynych, czy Bóg pobłogosławi dobre zamiary, i czy okoliczności nie zniweczą najlepszych chęci, a to dziecię nie zapłacze w czasie na swoich rodziców, to aż dreszcz przeszedł człowieka.

— Bah! któżby też tak zaraz miał myśleć o przyszłości.

— Właśnie też mój Panie Jędrzeju że ludzi najwięcej terażniejszość zajmuje, widzimy ich szczęśliwszemi za młodu jak na starość, *używają świata, póki służą lata*, jak mówi przysłowie, a jak nadchodzi wiek późny o którym nie my-

ślą to razem z nim i nędza do drzwi puka, i jeszcze nieraz pierwój jak on wkłada się do chałupy i rozpościera swoje panowanie, ja zaś że zawsze dalej patrzałem, ani sam dziś łaski drugich nie potrzebuje, ani dla dzieci nie błagam li-tości.

— Mieliśmy sześcioro dziątek, dwoje nam umarło córka, najstarsza z tych dwóch co żyją, i syn najmłodszy z dzieci. Syna straciliśmy dzieckiem ale córka miała już lat trzynastcie jak nas to zmartwienie z jēj śmierci spotkało, czworo zaś pozostałych, to jest dwóch najstarszych synów, i po nieboszce dwie następne córki, żyją po dziś dzień Bogu dzięki i dobrze im się powodzi. Syn najstarszy jak wam wiadomo jest szewcem także, drugi urzędnikiem, starsza córka co była dawniej nianką, czyli jak to nazywają za bonę do dzieci, dziś jest za mężem, za dobrze się mającym kupcem uczciwym bardzo człowiekiem, młodsza zaś w obowiązku za guwernantkę.

— Nie mało prawda użył człowiek kłopotu z temi dziećmi, bo to choroby rozmaite jakim zwykle ulegają dzieci nim się ich uda wychować, niemato nieraz narobiły nam strachu, pocziwa moja żona była i nieocenioną matką; ile to ona nieraz nocy nie spała, ile to niewygód użyła jak które zachorowało; ma jednak dziś tę słodką nagrodę że dzieci umieją cenić jej serce, i te rozliczne niewygody i przykrości wynagradzają jej sownie dobrem swém postępowaniem i przywiązaniem.

— Prawda, że to rzadko żeby się tak cała rodzina kochała jak u was Panie Wojciechu, i żeby taka była miłość dzieci do rodziców i rodziców do dzieci, i znowu dzieci między sobą, jak pomiędzy wami, jeszcze nie zdarzyło mi się słyszyć chociaż przecie nie dzisiajsza znajomość nasza, żeby kiedy jakie było między wami poróżnienie; jedno dla drugiego zdaje się że życie by oddało gdyby tego była potrzeba.

— Mój Panie Grzegorzu, wszystko to pochodzi z wychowania, dzieci nasze od lat najmłodszych nie widziały nigdy między nami niezgody, nie słyszały swarów i kłótni, lecz przeciwnie były świadkami zobopólnego przywiązania i prawego postępowania. Nie było u nich różnicy między ojcem i matką, z równą śmiałością do mnie jak do matki przychodziły, bo równie matka, jak ja zganiłiśmy co było zdróżnego i równą okazaliśmy radość z dobrego postępowania, lub poprawy.

Szczerość, prostota i otwartość była podstawą w wychowaniu naszych dzietek od lat najmłodszych, chcieliśmy bowiem w nie wpoić to przekonanie, że jesteście jak najlepszymi przyjaciółmi, chcieliśmy być kochani i szanowani od dzieci z tém przekonaniem że i my ich prawdziwie kochamy: i lubo były one zbyt młode żeby to pojęły, czuć to jednak musiały; i lubo nie moralnie jeszcze ale fizycznie były przekonane że, w czem mo-

żna zadość lubiliśmy im uczynić: a jeżeli czego się kiedy wzbraniało to niezawodnie dla ich dobra dalszego albo dla ochronienia ich od jakowej dolegliwości lub nieprzyjemności, i tak: kiedy za ledwie mówić zaczynały, napierało się kłaść rękę do świecy i gwałtem chciało chwytac za płomień, gdy pomimo wzbraniania naszego upierało się przy swoim, pozwoliliśmy zrobić co chciało, a sparzone na drugi raz niepostuszném nie było, i z przekonania że dobrze radzą rodzice, innéj ich przestrogi słuchały; chciało które wleźć gdzie nie było można i pomimo powiedzenia mu, nie chodź tam bo się uderzysz, szło jednak, daliśmy mu zrobić co chciało, o ile to nie mogło mieć szkodliwego skutku, a siniak nauczył znowu, że rodzice dobrze mówili i radzili; dalej, dalej, kiedy już można było z niemi mówić, kiedy rozumiały nas lepiej i same wystawić i wytłómaczyć się potrafiły, łatwiejsze było posłuszeństwo, bo snadniej można

było przedstawić powody, dla których czego się nie pozwalało. Zwolna tak nam wierzyły dzieci i ufały, tak były przekonane, że w czémkolwiek im radzimy, lub czegokolwiek od nich wymagamy, jest z ich dobrem: ślepo szły za naszą radą i wypełniały wolą; prawda, żeśmy téż od nich nie nie wymagali nad ich możność, to jest wiek, siłę i zdolności. Już to staraliśmy się najmocniej, aby od lat najmłodszych przyzwyczajac dzieci do pracy i obrzydzac im próżnowanie; dla tego téż, od maleńka nieledwie, żadne z dzieci nigdy nie próżnowało, tak, że zabawką ich było zawsze użyteczne zatrudnienie.

— Już to zawiele mój Panie Wojciechu, jakże można tak dzieci trzymać, żeby ani poskakały, ani się pobawiły, czy to kijem, czy lalką, czy jakim inném cackiem.

— I owszem Panie Grzegorzu, ja sam za tém jestem, że dzieci powinny byc dziećmi, powinny mieć wła-

ściwe wiekowi rozrywki i zabawki, ale i ta lalka jakże będzie użyteczną, jeżeli mała panienka ukroić potrafi i uszyje dla niej sukienkę, jeżeli utrzyma w porządku jej garderobę i potrafi mieć o niej przyzwoite pod każdym względem staranie; mylisz się Panie Grzegorzu, jeżeli sądzisz, że nie jestem zatém, aby dzieci pobiegały lub poskakały, i owszem bardzo im to do zdrowia i do rozwijania wzrostu i sił potrzebne, ale wszystko swój czas mieć musiało, jak dzień cały ciągle jedną pracą zajmować się niepodobna, tak też przez cały dzień biegać nie można; dopóki dzieci były bardzo małe, staraliśmy się szczególniej umocnić ich ciało, to jest, dbaliśmy głównie o ich zdrowie, a więc bieganie dla nich, było niezmiernie korzystnem, gdyż miało rozwinąć siły, które w czasie tem dzielniej dozwalałyby dla siebie i drugih pracować.

Co ci nawet powiem, że będąc nieraz za miastem albo gdzie w lasku na

wolném powietrzu, pozwalaliśmy z chęcią dzieciom gonić się, dobiegać mety na wyścigi, wywijać się, krzykiwać, śpiewać głośno, podejmować różne ciężary, próbować je, przenosić z miejsca na miejsce, próbować suwać się na drzewa, gdyż takie różnorodne ruchy, próbując sił, umacniając głos i budząc zręczność, dopomagały wielce w rozwijaniu fizyczności i przyczyniały się do zdrowia; co więcej, urządziłem był nawet u siebie rodzaj szkoły gimnastycznej, gdzie w święta i niedziele tak dzieci moje jak i terminatorowie z przyjemnością czas przepędzały, to im nawet służyło za nagrodę dobrego postępowania.

Że człowiek nie może przewidzieć rozmaitych wypadków życia ludzkiego; od młodości przyzwyczajaliśmy zwolna dzieci do rozmaitych niewygód, takich jednakże tylko, które zdrowiu ich szkodzić nie mogły.

Ani matka, ani ja nie pieściliśmy ich zbyt, lubo kochaliśmy je bardzo, to jest, nie pozwalaliśmy wszystkiego czegokolwiekby chciały, gdyż dziecko przywykłe od maleńka do swój woli, staje się nadal upartym, gniewliwym i rozkazującym. Nie krępowaliśmy jednakże ich dziecinnych chęci, i nie wzbranialiśmy właściwych wiekowi przyjemności.

Od szóstego roku, już każde z dzieci miało stosowne dla siebie zatrudnienie i naznaczoną robotę, którą w właściwym czasie odrabiać musiały; niewielka wprawdzie była ta robota, ale czy to drzeć pierze, czy co pruć, czy oczyścić z kurzu, czy pończochę robić, czy igły nawłóczyć, czy w czém posłużyć, wszystko to były czynności mało na pozór znaczące, lecz przyzwyczajające dzieci do ciągłego zajęcia i wywiązywania się już zawczasu choć w części drugim za opiekę jaką o nich mają. Myślałem bowiem sobie, niech wiedzą dzieci choć

małe jeszcze, że kiedy drudzy dla nich pracują, to jest: kiedy im kto robi obuwie, uszyje sukienki, przysposobi rzeczy do żywności, jeść ugotuje i łóżeczko uścieli, co się wszystko samo nie zrobi, niech i one także jak tylko będą mogły sił i rąk swoich używać, korzystnie i użytecznie ich używają; i kiedy drudzy dla nich pracują, wywiązuje się im wzajemnie, nie marnowały tej pracy, ale przyzwyczajają, ubrawszy się ciepło i wygodnie spać położywszy, wstały z dziekczynieniem Bogu za Jego dobrodziejstwa, a to najlepiej Twórcy okażą, przez dobre postępowanie swoje i stosowną do wieku pracę, czyli wypełnianie rozkazów rodzicielskich i osób przełożonych, a naturalnie, iż dobrzy rodzice nie wymagają rzeczy niepodobnych i niewłaściwych od dzieci.

Dzieci nasze niewiele były młodsze jedno od drugiego; jednakże najstarszy miał oko na wszystkie i młodsze słu-

chały go bardzo we wszystkiém, bo go niezmiernie kochały: to przekonywało mnie tém mocniej, iż aby zjednać zaufanie i posłuszeństwo, potrzeba było na-przód miłość tychże posiadać, dla tego téż upominałem młodsze dzieci, żeby brały wzór ze starszego brata, i w istocie: będąc dziećmi i później gdy już wyszły z dzieciństwa, wzajemne przywiązanie było powodem, że jedno na drugie miało wpływ wielki, przez co zgoda zawsze między nimi panowała.

— Wyznaj Panie Wojciechu, że nie musiała zawsze być między nimi zgoda, bo niejednego zapewne były dzieci temperamentu, jedne żywe, drugie powolne, jedne chłopcy, drugie dziewczęta i nieraz musiała jedno chcieć tego, drugie owego, jedno w to się bawić, drugie w tamto, jedno cicho siedzieć, drugie tańcować; nieraz tam musiała być krzyku jak sobie zaczęły wydierać zabawki, jak ten swego bacika nie chciał dać drugiemu a ta swoją lalkę przed

braćmi schowała; nieraz tam może było potrzeba różgi ojca, a matka znówu w płacz za klapsa. Pewnie tam z powodu dzieci między starszyzną powstała nieraz chwilowa niezgoda, wszak prawda?

— Nie, mój Panie Bartłomieju, nigdy nam się nie wydarzyło poróżnić z tego względu; jeżeli nawet ja lub moja żona postąpiliśmy sobie względem dzieci nie tak jak potrzeba, lub jakby się to ze sposobem widzenia nas obojga zgadzało, nigdy żadno z nas tego nie okazało dziecku. Lecz sam na sam zrobiliśmy sobie stosowne uwagi, gniewać zaś się za to, co minęło, nie było potrzebném, gdyż co się raz stanie trudno odrobić; szło tylko o to, aby na inny raz podobnego nie popełnić błędu.

— Co zaś do zabawek: niewiele ich miały dzieci nasze, gdyż na takie dzieciństwa nie lubiłem pieniędzy wydawać, miały one jednak i lalkę i drewniany wózek, i glinianego ptaszka,

konika zaś z pierwszego lepszego kija zrobili i bawili się zgodnie; później dałem im książkę z obrazkami, na której uczyły się liter, poznawały rozmaite zwierzęta i inne przedmioty tam odmalowane, co ich niezmiernie bawiło i przez co jaśniejsze o rzeczach nabierały wyobrażenie. Jeżeli młodsze dzieci czego nie wiedziały, starsze im tłumaczyły do czego to lub owo służy, a mały nauczyciel dowiedział się był tego poprzednio od matki, odemnie, lub od którego czeladnika, lub chłopca, który mu rzecz wytłumaczył; nigdy jednak nie powiadali mu fałszywie, gdyż zastrzegłem sobie zawczasu, żeby żaden z czeladzi nie tłumaczył tego, czego nie zna i nie umie; ale w takim razie nie wstydził się wyznać, że tego nie wie i odesłał pytającego się do takiej osoby, która zaspokoić dokładnie ciekawość potrafi. Dzieci zaś ciągle mając pracę przed oczami, bawiąc się same najczęściej, w domu spokojne i zajmujące wy-

bierały zatrudnienia. Lubiłem niezmiernie kiedy dzieci same sobie tworzyły zabawki; kiedy dopiero z rzeczy jakie mogły w domu wynaleźć, wyrabiały przedmioty, jakie im ich wyobrażenia nastroczały; lubiłem to dla tego: iż tam umysł dziecka pracował, rozwijał się i kształcił po części; albowiem w w tém szczupłym gronie mało umiających była i surowa nawet krytyka; — jedno drugie poprawiało, jedno drugiego imaginacją prostowało, nieraz się aż do nas sprawa wytoczyła. Żeby jednak nie wpajać miłości własnej przez zbytne pochwały jednego, naganę drugiego, nigdy nie powiedziałem wprost, ty masz prawdę a ty nie, ale delikatnie robiłem uwagi moje, mówiąc: że temu zapewne z tego powodu tak się zdawało, a tamtemu dla tego; że i ten i ten ma prawdę po części, tak jest jednak lepiej i prawdziwiej; dość że nie było między dziećmi memi nigdy téj miłości własnej i zarożumiałości że ja

wiem lepiej, mnie ojciec pochwalił, ja jestem rozsądniejszy, ja więcéj umiem od ciebie; ale powiedziały sobie dzieci ja się na ten raz lepiej zastanowiłem, ja więcéj miałem sposobności tę rzecz poznać, i dla tego moje zdanie było prawdziwsze; a że więcéj miałem sposobności się nauczyć, powinienem drugim z mego rodzeństwa tego co umiem udzielić, gdyż oni mniej byli szczęśliwi odemnie w tym względzie.

Podobne naturalne postępowanie kształciło serce dzieci, w skutku czego następowała między nimi harmonia; sprawiedliwość zaś nasza, łagodność w postępowaniu z nimi, zniżanie się częstokroć do ich dziecinnego pojęcia, wyrozumiałość na błędy wiekowi właściwe, były powodem iż dzieci nasze śmiało w każdym przypadku do nas się udawały; a że nigdy nie robiliśmy różnicy w przywiązaniu do nich, nie tworzyła się między nimi zazdrość ani zawiść, ale owszem zgoda i miłość panowała.

— Kogo się téż z was obojga więcéj bały dzieci? już to chociaż zwykle ni-by ojca się obawiają, sędzę jednak, że Pan Wojciech co tak jesteś dobry, to matka więcéj musiała sprawiać im postrachu.

— One się tylko lękały robić nam przykrości, aby nas nie zmartwić, gdyż wiedziały jak ich kochamy, więc każde złe sprawowanie raniło nam serce, ale bać się nas nie miały powodu i nie mogły, skoro nas także kochały i były przekonane o naszym do nich przywiązaniu, to jest: że pragniemy w każdym względzie ich dobra i szczęścia, i owszem, zamiast jak powiadasz Panie Grzegorzu bać się nas, taką miały do nas śmiałość, taką ufność, tak były przyzwyczajone do tego, żeby w rodzicach widzieć ludzi najlepiej im życzących, że nigdy nie zdarzyło im się rządzić względem nas kłamstwem.

— Obrzydły to jest nałóg i szkaradne za sobą prowadzący skutki. Skądże bo-

wiem dziś mamy młodych zbrodniarzy, jeżeli nie ztąd, iż początkowo jako dzieci kłamstwem się rządziły, i to im uchodziło bezkarnie: kto się odważy raz, drugi skłamać, a ujdzie mu że się kłamstwo nie wyda, na trzeci raz jakby znalazł, jak to mówią; w końcu dochodzi do tego że w bezczelność zamienia się jego nie mówienie prawdy, a gdy się to wydawać zaczyna, traci pomatu wstyd kłamca, a straciwszy go, zdolnym bywa do najniegodziwszego postępku. Od małych rzeczy idzie się do dużych, z nałogów w dzieciństwie nabranych wywiązują się nadal szkodliwe przykłady i zbrodnie. Lękałem się zawsze aby ten nałóg chociaż żartami nie wkradł się pomiędzy dzieci nasze i nie tylko pomiędzy dzieci ale i pomiędzy czeladź, z kąd by łatwo, mogły mieć zły przykład, a czeladź czekały smutne nierozwagi swęj skutki; gdyż jakkolwiek zdaje nam się: że dzieci są nie uważne i nie jednego nie widzą, na co nawet patrzą, jednakże nie

ich oka nieujdzie, baczniejsze jest ono jak może doświadczonego nauczyciela; ciekawość właściwa wiekowi staie się tego głównym powodem; i tak pomimo że zdaje się iż dziecko czego nie widzi, nie tylko że spostrzeże, ale z tego spostrzeżenia wywiedzie sobie w swoim umyśle naukę lub zdanie, które potem staje się podstawą postępowania jego, a jak już do czego nawyknę, nie tak łatwo to wykorzeńić. Aby więc złego, tego rodzaju uniknąć, najlepiej starać się go nie dopuszczać i usuwać mogące nawet mieć szkodliwy wpływ przyczyny. Nie dość więc, aby dzieci miały w rodzicach dobry przykład, ale także i w otaczających je osobach, dla tego i czeladź moja od najstarszego czeladnika, który był przyjacielem moim, do najmniejszego chłopca, którego prawdziwym starałem się bydz Ojcem, wszyscy mieli pożądanę w nas zaufanie, nie potrzebna więc była im obłuda i kłamstwo, bo od każdego wymagałem w każdym względzie otwar-

tości; a że jej nie nadużywałem nigdy, i nie tracili na niej, nie odmawiali mi tej prawdziwej przyjemności, która zadawalnając mnie, gruntowała dobroć późniejszego ich postępowania.

— Trzeba się też umieć stosować do dzieci moi przyjaciele, wchodzić w ich wiek a czasem i fantazje, gdyż ztąd to po największej części wyradza się kłamstwo. Z góry gromienie dzieci, raptowne wstydy ich, podziwianie zbyt czyste z jakiego niedobrego postępku, posądzenie o to, czego nie zrobiły, przez co im się jeszcze nasuwa myśl złego, tamują ich śmiałość i budzą wstręt do napominającego; gdy przeciwnie taki, co pomimo błędnego postępowania spodziewa się znaleźć łagodnego i pobłażającego sędziego, z większą śmiałością i prędzej odważy się wyznać mu swe błędy i nie potrzebuje bydlę do tego wezwanym, ale sam pospieszy z wynurzeniem onych. Najgorzej dziecko raz zrazić, nie łatwo przylgnąć chęć potem do osoby, nigdy

więc, jeżeli które z dzieci co zrobiło nie dobrego, nie dziwiliśmy się, a zaraz jak to czasem bywa, ach! jak też to można było tak zrobić? ale owszem, w dobry sposób pytaliśmy się, które to z was zrobiło, ty, czy ty, i dopiero z zimną krwią stosowną zrobiliśmy uwagę, dla czego tego robić nie należało, pewni, że to więcej, pomimo że tak się jednemu zdarzyło, żadnemu nigdy się już nie przytrafi, najczęściej też biegły do nas dzieci same wyjawiać swe błędy i przyrzekać nadal poprawę.

— Najusilniej staraliśmy się wpoić w nie zamiłowanie pracy, lecz aby to wpoić, potrzeba było, aby poprzednio rozumiały dobrze, co to jest praca, i pojmowały, że nie możnaby żyć na tym świecie, gdyby wszyscy nic nie robili.

— Wolne od pracy godziny poświęcaliśmy najczęściej dzieciom; wówczas to i bawiły się i gawędziły z nami najczęściej; jedno się uczepiło u szyi i z duszy całowało, drugie wlaźło na nogę, żeby

go pochuźdać, a dwoje drugih uczepiwszy się znowu matki, całowały pieszczotliwie ręce, rozmaite czyniąc zapytania. W ówczas to niewinna i wesołą rozmową, uczyły się dzieci rozmaitych rzeczy. Że zaś wolałem aby dzieci od najmłodszych lat były więcej czynnemi jak biernemi istotami, nie tyle więc odpowiadałem na ich zapytania, ile im dawałem różne, aby mi na nie stosownie do swego widzieli się odpowiadały. W ówczas najlepiej okazywała się zdolność umysłu każdego, tym sposobem przekonywaliśmy się najlepiej, które z nich ma największe rzeczy objęcie, które do czego będzie miało większą lub mniejszą zdolność, w skutku której przyszedł zawód życia należało obmyślić.

— Pamiętam, jak razu jednego chcąc dać lepić uczuć starszemu chłopcu, niedostatek ludzi, aniżeli sam widok nędzy mógł działać na jego serce, wyszedłem z nim raniuteńko na daleką przechadzkę. Po zwyczajném śniadaniu którego on

z uciechy że wychodzi jeść nie chciał, uszliśmy mil parę, po takiej przechadzce chłopcu jeść się zachciało, a że na otwartym polu będąc, nie można było nic dostać do posilenia się, musiałem postępować cierpliwie, z nadzieją tylko: że może się jaką karcznię dalej napotka. Ja zaś umyślnie wybrałem taką drogę, gdzie życzeniu jego zadość uczynić nie można było; gdyż chciałem aby głód dał mu się dobrze uczuć tym razem. Widziałem ja dobrze gdzie się trzeba udać aby się posilić, ale umyślnie omijałem tę drogę i brałem pod tym względem przykrzejszą. Weszliśmy nareszcie do lasku; za laskiem jest karczma, ale z lasku wyjść nie możemy; chodzimy godzinę, dwie, lasek się nie kończy, zdaje się że jesteśmy w labiryncie z którego nie wyjdziemy wcale; nareszcie mój chłopiec w płacz, jeść mu się chce okropnie, a nie ma co; zgłodniały, zmęczony usiadł na murawie, i rzewnie płakać zaczął: że mu tak głód dokucza. Jakże więc tu sobie poradzimy

moje dziecię, mówię do niego; bo i mnie się jeść chce nie zgorzć; mam ja w prawdzie kilka groszy przy sobie, moglibyśmy sobie co za nie kupić, ale cóż tu z pieniędzmi poradzimy, kiedy tu niczego niedostanie. „Oj mój ojcze żeby to lepiej zamiast tych miedzianych i srebrnych sztuczek tyle kawałków sucharów wyjąć w tej chwili można z twojej kieszonki, to by nam to więcej pomogło, jak pieniądze które się ani ukąsić nie dadzą, ani na posiłek posłużyć nie mogą; a mnie się tak jeść chce! tak mi się zwija w żołądku, ja nie powrócę do domu; bo siły nie mam już iść dalej, o mój ojcze! co my tu robić będziemy, czemu ja też niechciałem jeść jak zwykle śniadania; a kiedy mi mama mówiła „posil się moje dziecię dobrze, bo masz kawał iść drogi“ ja z ukontentowania że wychodzę na tak daleką przechadzkę chociaż miałem apetyt z niecierpliwości aby wyjść prędkiej, bawić się już nad jedzeniem nie chciałem, tylko na powietrzu mleka trochę wypilem, i

nawet bułki w kieszeń nie wziąłem; dla tego też mniej mam siły od ciebie ojcze i gorzej mi głód dokucza. O jakże ja nie-szczęśliwy jestem! później trochę, to i tobie ojcze tak samo głód dokuczy, i cóż my tu zrobimy? kiedy nie nigdzie dostać nie można! czemuż ja choć kawałka chleba nie wziąłem, żebym go dla ciebie zachował, i gdy ja tu umrę z głodu, żebyś ty przynajmniej ojcze do matki i do drugich dzieci powrócił.“

Gdy mnie już tak biedny chłopczyzna rozczulił poczciwością serca swego, i prawdziwą w tej chwili biędę swoją; dopiero mówię do niego: „Uspokój się mój kochanku, znalazłem ja tu sięgając do kieszeni kawałek jakiegoś suchego razowego chleba, może to choć trochę głód twój zaspokoi.“ A dla ojca będzie tam jeszcze więcej? zapytał mnie chłopiec: gdym go zapewnił że będzie, z niepojętym ukontentowaniem zaczął gryźć chleb dość suchy, i pomimo że nigdy takiego nie jadał, smaczniej połykał go

jak największe jakie łakocie. Po chwili ce wydobyłem i flaszeczkę z winem i kawałek pieczeni, na co z wielkiem podziwieniem i niepojętą radością chłopa spoglądał. Zrazu nie dowierzał sobie czy go oczy nie mylą, a gdy się dziwić zaczął, że ja mając taki zapas przy sobie, czekałem z pożyciem onego, najprzykrzejszój już chwili, powiedziałem mu dopiero, iż to zrobiłem umyślnie, aby mu dać uczuć tém mocniej niedostatek i wartość pracy.

„Ty dopiero po raz pierwszy w życiu moje dziecię, rzekłem do niego, doznałeś głodu; a ileż to ludzi nietylko że codziennie pozbawieni są chleba, ale im jeszcze dokucza zimno, śnieg, dąsacz, przed którym gdzie schronić się nie mają! Niech cię to własne i dotkliwe doświadczenie nauczy, jak przykrym jest niedostatek i zachęci do przynoszenia ulgi nieszczęśliwym; i tak jak dziś całowałaś rękę moją, która ci chleba kawałek podała, takiego nawet, jakiego-

byś kiedy indziej w domu pieskowi nawet podać nie chciał, bo suchy, chyba dopiero rozmoczywszy go w wodzie, tak w ciągu życia twego, powinienes zbierać zapasy żywności dla tych nieszczęśliwych, których jeszcze nie samym kawałkiem chleba najsilniej wesprzesz, ale podaniem środków i sposobności zapracowania na przyzwoite utrzymanie; a chcąc kogoś uczyć dobrze postępować i umieć radzić, trzeba wpierwéjsamemu się nauczyć i drugich rad dobrych słuchać; matka przeczorniejsza, mówiła ci jedz śniadanie, bo ci się jeść będzie później chciało, a kto wie czy po drodze czego dostaniesz, nie myślałeś o przyszłości, o tém co nastąpić może, tylko terażniejszością żyłeś, a jak to minęło nie było czém głodu zaspokoić: i gdybym ja za ciebie nie był myślał, że przyjdzie czas że ci się jeść zachce, gdybym był równie jak ty nieprzezorny i nie wziął nie do kieszeni, w istocie osłabieni wróciłyśmy

do domu nie mogli, i czekali tylko tu na jakie miłosierdzie opatrności, któreby dopiero zakończyło cierpienie nasze, przykrém będącę doświadczeniem. Pamiętaj moje dziecię, że i w dalszém życiu twojém, przezorność będzie ci niezmiernie potrzebną, a jeżeli Bóg dozwoli ci dożyć wieku podeszłego, abyś w młodości przygotował już zapasy z jakimiaby cię starość tak pod względem umysłowym, jak i możności utrzymywania życia i przyzwoitego bytu widzieć chciała. Jeszcze jedną miej ztąd naukę, że niesame pieniądze robią szczęście człowieka, i nie one same dają sposobność zaspakajania naszych potrzeb. Wszakże nam tu nie zbywało na groszu, bylibyśmy mogli za te pieniądze niejedną bochenek chleba, niejedną pieczeń zakupić, ale gdzież jęj szukać? nie było takich coby nam jęj dostarczyli. Widzisz więc moje dziecię, że sam człowiek nie mógłby siebie pod każdym względem zaspokoić; różnorodne zatru-

dnienia ludzi i potrzeby wiążą ich, a tak wspólnie i wzajemnie dopomagając sobie, przyczyniają się do tój pomyślności, do której każdy człowiek wzdycha i dąży. Środek zaś, za pomocą którego mogą sobie pod tak licznemi względami uprzyjemniać życie, jest właśnie tém, co nazywamy pracą; widzisz więc moje dziecię, że szczęście ludzkości opiera się na pracy; albowiem gdyby wszyscy ręce założyli i wszyscy byli próżniakami, nie byłoby chleba. Jakże więc nie godzi się marnować tój ludzkiej pracy innym ludziom, a szczególnież dzieciom, które jeszcze nie są żadną pomocą drugim ludziom, tylko większej ich pracy i starania w wychowaniu wymagają. Jednakże jakkolwiek dziecię i tobie Bóg dozwolił przyczepić cząstkę sił twoich do ogromnego łańcucha prac ludzkich, i dzieci w pracy mogą mieć udział, gdy wypełniają zbawienne dla nich rozkazy, rady rodziców, korzystają z czasu, nie mar-

nują go na próżnych zatrudnieniach, ale w każdej chwili starają się uczyć i korzystać, gdyż tym sposobem dziecko kształci się na człowieka, do czego doszedłszy w czasie, inne znowu dzieci na tę drogę pracy i dobrego postępowania naprowadzać będzie.

Inna jeszcze ztąd wywiązała się rozmowa, ale zbyt długo wam ją tu powtarzać. Józio opowiadał za powrotem to wszystko siostrze i bratu swemu, tłumaczył im to, czego jeszcze z tej rozmowy jako młodsze rozumieć dobrze nie mogły, przez co znowu niejedni wieczór dzieci korzystnie między sobą spędziły.

— Ale zkąd też to Panu Wojciechowi przyszło, takie próby robić z dzieckiem i męczyć tak biédaka?

— Mój Panie Bartłomieju, gdybym był wiedział, że mu to zaszkodzi, nie byłbym pewnie tego próbował, ale nie mogąc się tego ze wszech miar obawiać, dla czegoż nie miałem choć

tym jasnym przykładem zwrócić uwagi dziecka na ludzkość i obudzić do niej tej miłości, którą będąc sam człowiek przejęty, radby aby z pierwszą isierką życia ludzkiego, już ta istota nią tchnęła, nią oddychała; a tém bardziej mając dzieci, które przywiązanie nasze chciałoby najdoskonalszemi niedwie istotami na ziemi uczynić, cóż dziwnego, że tak małym kosztem starałem się dopiąć tego celu.

Porządek i oszczędność były też warunki należące do pierwszych zasad wychowania; każde z dzieci musiało mieć staranie o swoich rzeczach, wszystko w przeznaczoném miejscu składać i chować, przez co się oszczędności uczyły.

— Niedobrze to tak zawczasu już dzieci uczyć bydź oszczędniemi, bo one tego nie rozumieją jeszcze, i tylko do skąpstwa i samolubstwa nawykają; ja zaś wolę kiedy mi dziecko zaraz rozda co dostanie, podzieli się z drugim, da ubogiemu, daruje komu, lub z tém zro-

bi coś podobnego, aniżeli schowa do kieszonki lub zamknie w szufladce.

— Słusznie Panie Bartłomieju, ale nie to nazywa się oszczędzaniem podług mego wyobrażenia, taki chłopiec będzie nieużyty, on mając więcej z drugim się nie podzieli, dostawszy co do jedzenia, sam zje w kącie nie pokazawszy tego braciom i siostram; lecz u mnie dziecko jest oszczędne wówczas, kiedy ochronia suknie nie drze i szarza ich po ziemi napróżno, bo dzieci same sobie sukien niesprawia, rodzice na nie pracować muszą, tém bardziej więc, że to nie jest ich wyłączna własność marnować jej nie należy, gdyż jeżeli w skutku nieszanowania rzeczy dzieci krócej w sukienkach lub majteczkach pochodzą, lepiiej żeby były niejednego biedaka nagość nie mi pokryły; ten chleba kawałek co nie zjedzą, pokruszą lub zjadłszy skórkę, a środek rzucą napróżno, lepiiej żeby oddali potrzebniejszemu, który niejadłszy dawno

takby go smacznie spożył, jak Józio chleb razowy w lasku.

Jeszcze jedną zrobię tu uwagę Panie Bartłomieju, iż dzieci często skore są do rozdawania dla tego, że ich to nie kosztuje; najczęściej bowiem rozdają cudzą własność, bez zrobienia sobie krzywdy, i to nihy nazywa się dobre serce albo litość, kiedy widząc ubożego biegnie dziecko do matki lub ojca po grosz, który ucieszenie wrzuci potem do ręki nędzarza. Lecz czyliż to jest litość? dobre serce? czyli skutek zwyczaju? Czyliż to dziecię straciło co na tém, że ten grosz dało ubogiemu? czy się podzieliło swoją własnością z potrzebującymi? czyli było kosztem drugich litościwe? Nie znając dobrze wartości pracy nie rozumiało, że dając grosz, cudzą pracę rozdało, samo zaś nie szkodując bynajmniej na tém; ale gdyby temu dziecięciu przyszło nieraz prawdziwie podzielić się z ubogim, to jest dać część śniadania, obiadu swego

lub darować cacko jakowe, możeby niejedno z tych litościwych nie okazało się tak skore do wspierającój litości; w takim to razie dopiero okazałoby się dobre serce tego, któreby w owój chwili najmniej się namyslało.

Ja takiój litości żądałem od moich dzieci, i jeżeli który ubolewał nad ubogim co się żalił że niczém się dnia tego nie miał jeszcze posilić; to chcąc go samo dziecko wesprzeć dało mu część swego kawałka chleba lub swoją porcyą jedzenia, nie dostawszy jednak zaraz natomiast innój, gdyż takie wynagradzanie dzieci nie uważałem za dobre, bo dziecko spuszczać się na to, że oddawszy swoje jedzenie, inne dostanie i głodne nie będzie, nie dowiodłoby dobrego serca, a podzielenie się z nieszczęśliwszym czućby mu się nie dało, gdyż nie nie straciwszy, nie tak łatwo pojąć potrzebę i niedostatek, ani podział swego mienia z drugimi.

Żona zajmowała się szczególniejszém kształceniem ich serc niewinnych, ona to zaszczeptała w nie pierwsze zasady moralności, ona dawała nauki Religii pełne ducha prawdziwój pobożności.

Codziennie wieczór musiało każde z dzieci zrobić rachunek sumienia z całodziennych postępów, przypomnieć sobie w czém było grzeczne, w czém nie; czy było pracowite, porządne, łagodne, posłuszne? czy pomimo wesołości i zabawy nie naprzykrzało się zbyt hałasem lub nie psociło i nie robiło szkody? czy jedno drugiemu nie dało z siebie złego przykładu, nie namawiało do złego i krnąbrności? Jeżeli się zdarzyło, że które przekroczyło dobremu sprawowaniu, samo przyznawało się do błędu, który czuło; w ówczas matka z właściwą sobie łagodnością stosowne wiekowi i pojęciu dzieci czyniła uwagi. Przedstawiała im jak przez to postępowanie okazały się niewdzięcznemi Bogu, rodzicom i innym lu-

dziom, za to wszystko dobre, czego w ciągu dnia doznawały. — Przyjemnie, rzekła do nich, było wam biegać dziś na przechadźce, zrywać kwiatki na polu i robić z nich bukiety; albo w zimie robić gałki ze śniegu, lub ślizgać się po lodzie; przyjemnie było kiedy się pić chciało, smacznie wodą gasić pragnienie, zjeść w ciągu dnia przysposobione śniadanie, obiad i podwieczorek, na co aby zapracować, rano, chociaż spać się chciało, musieli wstać rodzice; miło było włożyć czystą koszulkę i sukienkę, którą służąca wyprała. Korzystałyście z łaski Boga, rodziców i innych ludzi, a nie wstydziliście się wzajemnie waszych nie wypełnić obowiązków. Gdyby tak jak wy zapomnieliście o tém, że się wam pełnić woła Boga i rodziców należało, Bóg, rodzice i ludzie o was tak zapomnieli, cóżbyście w ciągu dnia jadły? w co się ubrały? jak zabawiły? Czyliż inne grzeczniejsze dzieci a nieszczęśliwsze, które nie

mają z nędzy co do ust włożyć; nie byłyby więcéj warte od was, aby im dziś oddać wasze odzienie, wasze pożywienie i pokłaść w wasze łóżeczka, a wam jak tamtym biędakom kazać spać na gołej ziemi? Niezawodnie gdybyście się były trochę zastanowiły, że źle robicie, że nieznaczące na pozór wykroczenia bardzo wam szkodzą; że zawsze tak postępując stałybyście się złymi ludźmi, którychby nikt nie lubił i któreby rodzicom robiły zmartwienie, starałybyście się unikać tego, bo jakże możecie martwić tych co wam dobrze robią i szczególną nad wami mają opiekę? Gdyby wasz piesek dla którego oddajecie częśćkę waszego śniadania i obiadu, o którym pamiętacie żeby był wymyty, któremu sami urządzaście posłanie i tak go kochacie, że kiedy idziecie na przechadzkę bierzecie go aby i on pobiegał, chociaż wam to robi trochę przykrości, gdyż musicie go pilnować żeby nie zginął; gdyby więc ten piesek zamiast skakać, łasić się i służyć jak

lubicie, nie chciał się ruszyć jak na niego które z was zawoła, a najadłszy się zamiast bawić się z wami, warczał na was i kąsał, czyżby wam nie było przykro? czy gdyby tak zawsze było, miałybyście ochotę dbać o niego? czy onby zasługiwał na waszą troskliwość? — Tak samo jak ten piesek z wamiby postąpił, wy dziś postąpiłyście z nami; z pieskiem nie można mówić, nie ma on rozumu, nie można mu powiedzieć w czém zblądził, nie tak łatwo można go nauczyć i poprawić, ale wy jako ludzie rozumiecie co się do was mówi i przekonywacie się, że nie tak sprawowałyście się w ciągu dnia jak należało, a przez to nie zasłużyłyście się aby was rodzice kochali i tak pamiętali o was jak kiedybyście byli grzeczne; ale że nie ten najwięcej błądzi co źle robi, tylko ten co wiedząc że źle robi poprawiać się nie chce, a że nie trzeba się wstydząć wyznać złego, tylko się go wystrzegać, a zatem byle-

byście starały się być lepszymi nad drugiego raz powetujecie dzisiejszą nierozwagę waszą, a tą poprawą dacie najlepszy dowód, że kochacie Boga, który wam dał wszystko i przywiązanych rodziców mających o was w każdym względzie staranie. Potem dzieci ubolewając nad tem, że były niegrzeczne przepraszały serdecznie rodziców własnymi wyrazami, żałowały dnia źle spędzonego przyobiecowały poprawę, prosząc Boga aby im przebaczył i dobrze robić nazajutrz dopomógł. Rano znowu dziękując Bogu za szczęśliwie noc przepędzoną, uprzytomniały sobie obowiązki jakie w skutku przykazań Boskich i napomnień rodziców wypełniać miały, poczem dopiero każde do zwykłego swego zatrudnienia się udawało. Tak schodził dzień za dniem, każdy jednak dodając się do ich życia, ujmował jedno złe, z którego się dzieci poprawiać przyobiecowały i poprawiały w istocie.

— Modlitwa ich była krótka ale serdeczna; znając ducha dzieci które długo uważnie na jedno byź nie mogą z natury swojej, lękaliśmy się aby kiedykolwiek modlitwa długą zdawać im się mogła, dla tego też nigdy dzieci nasze nie drzymały nad nią, ale rzeźwiesze nawet po niej bywały.

— W dnie świąteczne po Mszy świętej i kazaniu, miałem zawsze zwyczaj zwoływać czeladź moją i pytać się o czém było kazanie? co ztąd za nauka? i czy z niej korzystać potrafią? Wydało się nie raz, iż nie jeden nieuważał jak potrzeba, ztąd ojcowska nauka moralna, rozbiór obowiązków, w pajanie zamiłowania prawdy, miłości Boga i bliźniego, zachęta do poprawy, do dobrego, słowem gadał człowiek jak czuł i umiał, dość że ta rozmowa była więcej chwale Boga poświęcona, jak gdyby ten czas każdy na piwie lub na niedorzecznej gadaninie przesiedziać. Tak to nawet weszło już w zwyczaj że później w każdy dzień świąteczny

już na mnie zgromadzone własne i przybrane dzieci czekały. Póki moje dzieciaki były zbyt małe nie mogłem wymagać żeby i one przysłuchiwały się temu co mówiłem, gdyżby mnie nawet rozumieć dobrze nie mogły, ale później podrośszy i one pomnażały liczbę moich uczniów i słuchaczy.

— Dzieci Pana Wojciecha musiały byź bardzo powolne, że tak wszystko coście chcieli, można było z nimi zrobić?

— I owszem wogóle były więcej żywe jak powolne, dla tego też nawet więcej potrzebowały na siebie baczności. Starsza córka była cokolwiek powolniejszego temperamentu ale co młodsza i chłopcy to jak żywe srebro; jednak pomimo różności temperamentów zgadzały się z sobą, a nazywając ją mamunią słuchały jej nie raz jak matki, bo dobre to dziewczę umiało im lepiej jeszcze tłómaczyć do ich pojęcia i przekonania wolą ojca lub matki jak my sami.

— Poczciwe moje żonisko zajmowało się niezmiernie dziećmi. Nie miała ona nauki, ale wiele rozsądku, umiała ona jednak trochę czytać, pisać, i rachować, później lepiej się w to wprawiała, gdyż poszedłszy za mąż widząc, że cokolwiek więcej od niej umiałem, prosiła abym jej czasem udzielał tych wiadomości, a to w tym celu, aby więcej z dziećmi jak ja przestająca, umiała nie raz odpowiedzieć właściwie na ich zapytania, lub nauczyć pierwszych początków, i przydało jej się to w czasie.

— Ej pewnie nie bardzo, gdzież ona miała dość czasu żeby jeszcze uczyć dzieci, dobrze że je obszyła, przyzwolite miała staranie o domu, nie żeby jeszcze jej czasu na nauki starczyło.

— Poradziła ona temu wszystkiemu mój Panie Grzegorzu, porządek dopomagał jej znacznie w ułatwieniu roboty, prawda, że nie sama potrzebowała własnoręcznie wszystko robić, gdyż trzymałmy służącą, ale jednak trzeba było

mieć oko na wszystko, co nie miało zabierać czasu, bo była punktualną; lubiła żeby wszystko regularnie o przeznaczonęj działo się godzinie, co też mnie niezmiernie dogadzało, gdyż pilnie pracując, o jednym czasie wstając do pracy, późno ją kończąc, należało nie czekać ani na śniadanie, ani na obiad, ani na kolację.

Pewien tryb w jedzeniu był powodem, że dzieci nasze nie uczyły się łakomstwa, posiliwszy się dostatecznie o przyzwoitej porze, nie patrząc na te uboczne zakąski, nie miały sposobności ich pragnąć, kosztować, bydź naprzykszonemi i nieukontentowanemi jak im się czego odmówiło. Nie można się dzieciom dziwić, jeżeli łakocie są dla nich pojętą, i że nie raz widząc: że drudzy jedzą lub piją i one by rade tego skosztować; kiedy człowiek jest w wieku, a nie raz skusi się jeść lub pić, chociaż właściwie prawdziwej potrzeby nie czuje; tylko że to lub owo ma pozór dobry i smaczny;

lub że ktoś do tego namówi. Aby więc dzieci nie miały sposobności do łakomstwa, najprzyczwoić sędzieliśmy im ją usuwać; jednakże nie chowaliśmy się z jadłem lub napojem przed niemi, gdyż lubiliśmy się z niemi także podzielić; z początku napierały się nie raz, ale widząc że im więcej są uprzykszone, tém mniej lub nie dostają, przestawały na tém, co im które z nas samo z siebie ofiarowało, później, nigdy już pierwsze nie domagały się niczego, pewne że jeżeli to dla nich nieszkodliwe, rodzice nie zapomną o nich.

Łakomstwo jest jedną z wad do bardzo wiele złego prowadzącą w każdym wieku i stanie, dla tego przestrzegaliśmy jęj bardzo w dzieciach, gdyż jakżeby było bolesno, gdyby w skutku téj wady nikt im choć w małych rzeczach nie ufał, i gdyby które znajdując, się w obowiązku, lubiło wszystkiego skosztować, wszystko ruszyć, coby nie było schowane; dla tego też od małego przyzwyczajaliśmy dzieci patrzeć na wszystko nie dotyka-

jąc się: tak że najsmaczniejsze, najpiękniejsze rzeczy mogły stać przed niemi; a one ich nie tknęły.

Łakomy, pomimo że traci z powodu nałogu swego przyzwoitą ambicyą, gdy co chwila domaga się tego, co nie jego i na co patrzy, ale przytém zwolna robi się chciwym i zazdrośnym; słowem, kończy na egoizmie, a nie szkaradniejszego dla towarzystwa, jak egoista czyli samolub, który radby ze wszystkiego korzystać, a nie w zamian dla drugich nie robić; przepraszam za wyrażenie, ale taki człowiek jest rodzajem złodzieja, gdy mając brać coś za coś, czyli używając pracy drugich i obowiązując się jako człowiek wywiązywać za to swoją znowu pracą, niedba jak się z długu uiszczyć, ale zagarnąwszy cudzą własność, nie myśląc o drugich, sam ją spożywa, i sam się nią cieszy.

—Przyznam wam się, iż o jedno z moich dzieci lękałem się, aby w ciągu nie stało się takim, gdyż miało cokolwiek

do samolubstwa skłonności, z powodu niekorzystnego przykładu jaki mu się raz nastreczył, a mocne zrobił na niem wrażenie; jednakże drugie dzieci nie podzielały téj skłonności, i owszem śmiały się z niego i wyleczonym został z téj wady dość wcześnie.

— Musiałże go dopiero karać Pan Wojciech, Pan Wojciech! co tak nie nawidzi ludzi takiego rodzaju?

— Oj zapewne że karałem, ale karą największą był wstyd, że się na nią mogło zasłużyć. Jakkolwiek kto robi dobrze, nie ma bydź za to wynagradzanym, gdyż robi co powinien; a ten co źle robi, wart kary, że nie robi jak należy, jednakże wypadło aby była różnica w udzielaniu przyjemności pierwszemu i drugiemu; bo kiedy pod każdym względem dziecko zasłużyło, aby zaspokoić przyzwyczajone potrzeby jego, to, które nie nieodpowiedziało obowiązkom swoim, nie zapracowało na to, aby równie dobrze zjadło i jeszcze się zabawiło. I tak; nie wydało dziecko

lekeyi, lub nie skończyło naznaczonej roboty, nie może jeszcze iść na przechadzkę, bo musi robotę kończyć; to idzie co ją skończyło; wychodzi się, poplamiona sukienka; nie można tak dziecka wyprowadzić, bo wstyd że było nieporządne, trzeba więc w domu zostać. Nie dało dziecko drugiemu swego cacka do zabawki, nie podzieliło się czém do jedzenia, gdy go o to proszono, nie zasłużyło aby wzajemnie drugie dzieci na żądanie jego, swoje dawały zabawki, lub najmniejszą dzieliły się rzeczą.

Nie lubiłem jednak aby między moimi dziećmi był ten rodzaj karania się wzajemnego, gdyżby to psuło serce, a chciałem aby dzieci w życiu, dobrem za złe, nie złem za dobre odpłacały się, i dla tego też starałem się aby podobna kara ze strony samych rodziców wypływała. Aby odwetować to czego wskutku lenistwa, nieporządku nie było zrobione, należało czas mogący bydź poświęconym zabawie, na powetowa-

nie roboty przeznaczyć, a tak kara, wypłynęła już z samego postępowania, nikt tylko sama słusność dziecko ukarała; a dzieci zaś widząc, że kto dobrze się sprawuje, i weselszym jest i śmielszym, i każdy chętniej zrobi mu przyjemność, gdyż nietylko ze wszech miar na to zasługuje, ale miło każdemu z grzeczném dzieckiem pobawić się; stara się o poprawę, przekonane że starsi mają prawdę i słusność; i lubo się często zdarza, że takie dzieckoktóremu się miłość własna zakradnie, nie jest skore i nawet nie chce przyznać błędu i nagle się poprawić; zwolna jednak czując niedogodność złego postępowania, naprowadza się na dobrą drogę; trzeba bowiem i w tym względzie cierpliwości, gdyż prędko można źle zrobić, ale zmiana złego nagle się nie dzieje.

— I teraz tu kara sama z siebie wypływa.... chcielibyśmy dłużej słuchać

Pana Wojciecha, ale że zapóźno zebrałiśmy się wszyscy, musimy go już pożegnać i na inny raz odłożyć dalszy ciąg jego opowiadania.

ROZDZIAŁ VIII.

Czém skorupka nasiąknie, tém na starość trąci,
Młodość źle wychowana, przyszłe szczęście mąci;
Napróżno już poprawę odkładać do chwili,
Kiedy starość ku ziemi człowieka pochyli.
Wówczas pijak pijakiem, łotr łotrem zostanie,
W próżniaku nie zbudzi się, pracy miłowanie,
Nierozsądny swoją pracę, i drugich roztrwoni,
Niedbały, nieporządny, rzeczy nie ochroni,
Gnuśni i ospali drogi czas zmarnują,
Bezbożni po niewczasie grzech odpokutują!
Płakać będą rodzice, dzieci, męże, żony,
Ale któż im już zwróci, czas źle przepędzony.

— Opowiadanie Pana Wojciecha, było nowym powodem do uwag i rozmów niektórych osób, składających liczbę słuchaczy. Sposób i zasady w wychowaniu dzieci, zdawały się starszym dziwaczne i zbyteczne, młodzi znów przeko-

nywając się o prawdziwości starań podjętych przez Pana Wojciecha widząc jego synów i córki, pragnęli aby ich dzieci równie dobrze wyszły, postanowili więc korzystać z jego przykładu, i podobnież być baczniemi na wszystko w postępowaniu z dziećmi swojemi. Kochano powszechnie Pana Wojciecha, każdy rad był powitać go w swym domu, gdyż zawsze radą, nauką, dobrocią umował. Że jednak Pan Wojciech chociaż w wieku, był zawsze czynny, i nie lubił pracowitym drogiego czasu marnować, przeto w dnie powszechnie nigdzie nie bywał, a święta i niedziele u niego przyjaciele przepędzali, co mu niewymówną rokosz sprawiało, widzieć się pośród życzliwych przyjaciół.

— Jeden syn Pana Wojciecha jest szewcem, zapewne go już Pan Wojciech zamłodu nakłaniał, przysposabiał, żeby tego rzemiosła się chwycił.

— Nie Panie Bartłomieju, nie chciałem dzieciom moim narzucać stanu na

całe ich życie, bom się lękał, aby kiedyś w razie niepomysłnym nie wyrzucali mi tego. Nie sądziłem za rzecz stosowną pozwolić im samym wybierać, bo ich niedoświadczenie i brak znajomości ludzi i świata, nierównie większe mogły im z czasem zrządzić nieszczęście.

Zdawało mi się więc, iż najlepiej zrobię, kiedy się zajmę ich edukacją ogólną, mogącą się przydać dla każdego stanu i powołania, taką bez wątpienia jest nauka religii i moralności, przytém życzyłem sobie, aby się nauczyli dobrze czytać, pisać i rachować, znali początki języków żyjących, a że tych wszystkich przedmiotów ucząją w szkołach, postanowiłem tamże ich posyłać.

— A jak też wczesnie dzieci Pana Wojciecha zaczęły chodzić do szkoły?

— Nie byłem ja za tём, aby zbyt wczesnie dzieci nauką zajmować, ani też zbyt późno zaczynać, jak to nie-

jedni rodzice mniemają, my rzemieślnicy, którzy nie mamy sposobności wiele uczyć dzieci w domu, musimy ich wczesnie do szkoły posyłać. Mój starszy syn miał lat 10, młodszy 9 jak pierwszy raz z książkami pod pachą szczęśliwi powędrowali do szkoły. Wcześniej, jednak to podług mnie dzieci są za młode do ciągłej nauki, i przez to zamiast gorliwości, tracą ochotę i leniuchami się stają.

— Kiedy to mój Panie Wojciechu, dzieci przy innych kłopotach w domu, dobrze dokuczają nieraz, ja wolę mego Stasia do szkoły posyłać, bo przynajmniej w domu mi spokojnie przez cały dzień, a i on też uczyć się musi.

— Niektórym rodzicom się zdaje, że jak dziecko posła do szkoły, to już wszystko zrobili, że ta szkoła powinna zrobić z niego uczonego i zupełnie dobrego chłopaka, co tak nie jest, bo dziecko dłużej zostaje pod okiem rodziców jak nauczycieli, a nałogi przez całe ży-

cie nagromadzone, nietak łatwo przez najbieglejszych nawet mistrzów potrafią być wytępiene. Dziecko nawykłe w domu do robienia tego, co mu się podoba, pojąć nie może, dla czego ma słuchać nauczyciela w klasie. Gdy nie ma dozoru w domu, opuszcza się w w naukach, nabiera wyrażen gminnych od otaczających go służących, których często moralność zaniedbana, a czasem i od własnych rodziców i takowy zapas zepsucia przynosi do szkoły i zaraża innych. Wszyscy więc, którzy pragną z dzieci mieć prawdziwą pociechę, niech się starają dopomagać nauczycielom po szkołach, przez bogobojne i moralne kształcenie swych dzieci w domu; niech te dzieci wiedzą, że nie za karę, ale za nagrodę są posyłane do szkoły; niech téż rodzice raczą wypytywać się ich czego się uczą i jak się uczą; o czém nauczyciel na lekcyi mówił, to zaostrzy ich ciekawość i usiłować będą stawać się uważniejszemi na lekcyi. Mo-

je chłopaki ile razy powróciły ze szkoły, musiały mi zdawać sprawę dokładną z każdej lekcyi, nadewszystko wypytywałem się ich, jak się sprawowali, czyli ich za złe lub naganne postępowanie niezapisano do książki, lub czyli nie byli karani. Za młodu wpołem wstręt do kłamstwa i chęć do pracy; pierwszém się brzydziłem, drugićj wszystko byłem winien, dla tego téż: moje dzieci nie znały co to prosić rodziców aby ich uwolniły od roboty, z powodu że to imieniny którego lub tym podobna okazy, gdyż wiedziały dobrze, że dzień jeden stracony bez korzyści, nigdy się nie wróci, a dzień imienin zamiast uświęcić splamią próżniactwem swoim, i zamiast większą jak kiedykolwiek sprawić rodzicom przyjemność, nabawią ich przykrości ze swego lenistwa, ale owszem przez pilność podwojoną w dniu uroczyste jak np. imieniny, zwiększała się wesołość. Każde od małego mając przedstawianą wartość pracy, pracowało ile

mogło i nie potrzebowałem się obawiać niedbalstwa, bo wiedziały dzieci moje jak mocno grzeszą, jeżeli pracę cudzą i grosz ciężko przez rodziców zapracowany zmarnują, nie korzystając z ich dobrodziejstwa, odpłacając się niewdzięcznością za nie.

Ale nietylko dzieci moje mnie zajmowały, chłopcy w terminie będący musieli również jak moi, gorliwie się uczyć w niedzielnej szkole. Nie jedni wolą w te godziny zarobić co sobie i przez to opuszczają lekcje; dla pewności więc żeby żadnego nie dopuścić zaniedbania odprowadzałem ich sam do szkoły i przychodziłem po nich, lub też powierzałem ich starszemu czeladnikowi posiadającemu zaufanie moje. Te dzieci wierzyć nie chcą jaką krzywdę wyrządzają sobie przez niedbalstwo. Serce mnie bolało nieraz, gdy który z chłopców chciał się wyzwolić a nieuczęszczając regularnie do szkoły lub wcale, nie mógł uzyskać świadectwa, podaje więc prośbę do Władzy o

uwolnienie od niego, niebaczny że nikomu nie szkodzi tylko sobie. Ja też wolałem nie dopuszczać podobnych przypadków; za powrotem musieli mi opowiedzieć co słyszeli, w przeciągu tygodnia pilnowałem aby każdy czytał, pisał i powtarzał to, co słyszał od nauczyciela, dla tego też, moi terminatorowie dobre miewali świadectwa, i dziś tego nie żałują.

— Baczny też to był człowiek z Pana Wojciecha, wszystko przewidywał, Bogu dziękować powinny te dzieci, że ich takiej opiece poruczył.

— Moja Pani Tomaszowa, każdy przełożony zaciąga dług odpowiedzialności za sprawy tych, których się losem zająć powinien, a o których nie myśli. Sam ubogi, czułem ilem był winien tym, którzy mię na dobrą naprowadzali drogę, czułem ile to postępowanie wpływało na mój umysł i serce, poznałem że kto nieumie pracować, nigdy szczęśliwym być nie może, że to jest źródło powszechnej

nędzy, starałem się zasłonić od niej tych, którzy pod moją zostawali opieką. Komukolwiek zdarzy się sposobność, że może zwrócić drugiego do cnoty, niechże się od tego nie uchyla, i kiedy może oddać złe, niechże nie czeka długo i wcześniej tém się zajmuje.

Mój starszy syn wraz z młodszym chodzili do szkoły, niewiele od siebie różnili się wiekiem, młodszy jednak miał pojęcie bystre, zdolność i chęć do nauk wielką; pracował pilnie nadzwyczaj, bez pomocy w domu, przygotowanym był na każdą lekcję w klasie; korepetycyi nie byłem w stanie dostarczyć, i przytém sądziłem, że lepiej jest, gdy uczeń własnymi siłami postępuje, a wiedząc że tego w domu nikt mu nie powtórzy, uważniej- szym bywa na lekcyi, więcéj sam pracuje i to czego się nauczy już jest nabytkiem własnej pilności i pracy, przeto dłużej zostaje w pamięci; umysł przyzwyczajony do zastanawiania się za młodu, rozwija się

i później większe wypływają z niego korzyści.

— Prawda Panie Wojciechu, ale to czasem chłopiec pojąć nie może tego, co w klasie słyszy, potrzebuje koniecznie pomocy.

— Moja Pani, każdy nauczyciel stara się, aby go uczniowie pojowali, jeżeli więc który nie pojmuje to, z dwojga jedno być musi, albo go nie rozumie dla tego że nie może, albo że niechce. Jeżeli więc nie ma zdolności, pojęcia nauk, lepiej go uczyć rzemiosła takiego, do którego najwięcéj okazuje zdatności, nie będzie więc z niego uczony, ale może być dobry, pracowity rzemieślnik, uczyć go zatem tyle, ile potrzeba do jego zawodu. Jeżeli zaś może, a nie chce z powodu lenistwa, to moja Pani Tomaszowa i korepetytor w domu nic nie pomoże, gdyż leniuszek spuszczaąc się na niego, nie odrobi sam zadanych robót, tylko czeka jego pomocy. Przez godzinę czasu, jestże on w stanie wszystkiego się nauczyć? i

na kilka przygotować się lekeyi? a tak zwykle bywa, że przy korepetytorze ukończywszy lekcję, nie myśli już o niéj po jego odejściu, tylko czas przepędza na fraszkach i psotach, oddaje się zabawie, bo mu się zdaje, że wolny od zatrudnień. Nic więc dziwnego, że coraz dla niego przedmioty trudniejszemi się stają, kiedy nie uważa i nie przykłada się do nich. Podług mnie lepiej daleko nie ułatwiać dzieciom szkolnej pracy w ten sposób, niech próbują swych sił, niech zawczasu uczą się pracować na samych sobie, dostarczać im książek i na to łożyć, co im korzystać przy trudach przynieść może. Bywa też czasem i rodziców wina, że chcą koniecznie aby ich syn był w wyższej klasie nie zważając, że do niéj nieusposobiony. — Przy zapisie z dziećmi, słyszałem nieraz żebrania które mnie żalem przejmowały, litowałem się nad nierozsądnymi, którzy ocenić nie umieją nauki, chcieliby tylko aby ich

dzieci jak najprędzej przeszły szkoły. Wzywają więc litości nauczycieli, żeby dzieciom promocyi nie odmawiali; nie wchodząc w to, czy te dzieci warte tego, czy zasługują na to, nie napominają ich, nie przedstawiają ile to złego za sobą pociąga rok czasu straconego; Nauczycielom przypisują winę, podług nich, to nie uczeń sobie zaszkodził, tylko nauczyciele przeszkadzali, oni temu winni, gdy tymczasem więcej oni dbają o dobro uczniów niż własni rodzice, i nie chcą im robić krzywdy, przepuszczając nieusposobionych do klas wyższych.

— Bo też to przykro rodzicom i prawdziwa dla nich zgryzota, kiedy ostatek wysuplą na opłatę szkół za syna a jego na drugi rok w téjże samej klasie zostawiają.

— Dzieciom to moja Pani powtarzać zawsze trzeba, ile przykrości rodzicom sprawią, jeżeli ich poświęcenie stanie się napróżne; od dzieci zależy postęp

w naukach, one to pilnością, pracą ulżyć mogą biednym rodzicom, którzy krwawy zarobek swjej pracy na ich nauki łożą. Rodzice też od początku zaczętego roku zważać powinni na pilność swych dzieci po powrocie ze szkół, aby w końcu roku nie mieli powodu płakać na nich. — Troskliwość moja w tym względzie nie była daremna, cieszyłem się z postępu chłopców moich, mieli zdatność do nauki, ale więcej jeszcze winni byli swjej pracy; skromność i powolność względem starszych zjednała im serca nauczycieli; dla tego też odbierali dowody zasłużonych ich względów. Spostrzegałem przytém, że syn starszy w chwilach wolnych od zatrudnień lubił się kręcić około warsztatu, chętnie zajmował miejsce odbiegłego na chwilę od roboty chłopca, lubił przypatrywać się robocie i nieraz tak zgrabnie szew zrobił, że niedouwierzenia; prawdziwie widziałem chęć i zdolność do tego rzemiosła. Nie sprzeciwiałem mu się w tém

wcale, nie odpędzałem go z izby czeladnej i owszem pokazywałem mu nieraz jak co się robi, ale to wszystko było tylko zabawką; wreszcie po ukończeniu 4tej klasy oświadcza: iż z chęcią poświęciłby się zawodowi temu, któremu od lat 30 oddawałem się. Nie miałem ja wstrętu jak to inni ludzie na świecie od mego powołania, i owszem wybrałem go z własnej woli, pracowałem usilnie i dobrze, prowadziłem życie uczciwe, nikt na mnie nie narzekał, wszyscy mnie szanowali i kochali, wiadomości nabyte zajmowały nieraz Panów, dla których pracowałem. Czegoż miałem więcej pragnąć? szczęśliwy w domu, poważany za domem, wielbiłem tę chwilę, w której po raz pierwszy wpadłem na myśl zostania szewcem. Nie odradzałem więc synowi memu, owszem odkryłem mu tajemnicę pomyślności mojej, opowiedziałem historią życia mego, a on z rozrzewnieniem całując rękę moją prosił, abym go

przy sobie zatrzymał. Nie chciał już dalej do szkół uczęszczać, ja też go nie nakłaniałem.

— A pocóż więcéj, 4ry klasy to dosyć dla rzemieślnika, czegoż się tam więcéj ma mozolić, lepiéj że wprawy nabierze, zręczności w swoim zawodzie.

— Nigdy człowiek za wiele nie umie, 4 klasy w saméj rzeczy są dostateczne, ale jednak ja znałem i takich co zupełnie ukończyli szkoły dla tego jednak poświęcili się rzemiosłu i dziś z nich są ludzie aż miło; tworzą wynalazki, polepszają pomysły dawne, stosują wiadomości do przemysłu, nie na ślepo działając użyteczniejszymi są w swém zawodzie, jak ci którzy tylko wprawę i mechanizm znają. Poprzestał mój syn na 4tój klasie a prócz tego przy chęci do dalszego korzystania, czytywał książki i przez to przybywało mu wiadomości; późniéj przypuściłem go do spółki pracował wraz ze mną, a gdy wyjechałem z Warszawy zostawiłem

go przy warsztacie, i dziś jest dobrym szewcem, do rzeczy człowiekiem; każdy lubi z nim pogadać bo się źle nieodezwie, uczciwy i pracowity, posiada ufnosć i do brze mu się wiedzie.

Młodszy znów jak to mówiłem garnał się do nauki, w każdéj klasie odbierał nagrodę za pilność i pracę odznaczającą się, lubił książki, czytywał wiele, kształcił się wzorowo, chętnie dopomagał mniéj umięjącym, nie będąc uprzedzonym o sobie iż wiele umie, nie wynosił się z tego; lubili go téż koledzy, obcując z niemi nabrał znajomości ludzi i świata; z wiekiem zwiększały się potrzeby jego, nie chcąc bydź rodzicom ciężarem, dawał lekye i tym sposobem własną pracę na zaspokojenie swych potrzeb obracał. Pomimo tego iż od 4tój klasy niczego od nas nie potrzebował, gdyż sam na siebie zarabiał, pozostał zawsze wdzięcznym synem i przywiązanym bratem. Każde z dzieci pracując w innym zawodzie, lecz wykształcone ogólnie,

czują miłość rodzinną. Jedno mające więcej nauki, pobłażające jest mniej umiejętnym, i gotowe pomagać nabytymi wiadomościami gdy tego potrzeba. Tak więc Syn młodszy pracując na siebie, tym mocniej uczuł wdzięczność za podjęte przez nas trudy i dziś przywiązaniem ku nam stara się ją okazać i prawdziwą pociechę nam sprawia. Teraz jest Urzędnikiem w Kielcach, ma piękną posadę, używa z oszczędnością dóstatków, pomaga ile może drugim, a posiadając cnoty moralnego urzędnika, gorliwy w swém urzędowaniu, zyskał miłość podwładnych, współzawodników i obywateli, błogosławiony od nas, kochany od ludzi szczęśliwe pędzi życie. — Co rok przyjeżdża nas odwiedzać, zawsze z tém sercem, uczuciem wdzięczném za pierwsze chwile wychowania, za zasady moralności i zamiłowanie pracy w dzieciństwie.

— To prawdziwa pociecha takich synów się doczekać, ale że to żaden z nich Panie Wojciechu, nie miał zarozumiałości jak

to po największej części miéwa młódzieź niezupełnie dojrzała, pretensją do elegancyi, stroju, a o pracy ani myśli. Znam ja takich co pod różnemi pozorami wyciągają rodzicom grosz z kieszeni, a potém go na niepotrzebne fraszki obracają; nieraz biedni rodzice nie wiedzą z kąd wziąć, jak oszczędzić, a ich synek udając paniczka, chcąc się wszędzie pokazać i ustroić, szukając powierzchownej tylko ozdoby, marnuje owoce ich trudów.

— Niekiedy téż moi przyjaciele i rodzice temu winni, kontenci, że mają dorosłego syna, ustroją go jak lalkę i cieszą się że ładnie wygląda, wkładają w powierzchowność pracę swoją, a lekce wazą wewnętrzne zalety; zdarłszy więc te ozdoby, zostaje bezużyteczny posąg, z którego żadnej nie mogą mieć pociechy, i potém żale, narzekania na dzieci, gdy tymczasem na samych siebie płakać powinni. Dzięki

Bogu na żadne z moich dzieci nie mogę narzekać, ani sobie nie mam nic do wyrzucenia; czyniłem co mogłem dla ich szczęścia, starałem się wykształcić ich moralnie i dać stosowną do zdolności edukacyą; zamiłowanie pracy, przytém nabyte wiadomości zapewniają im życie swobodne i tę pociechę, że tym sposobem pomocą dla drugih stać się mogą.

Córki moje dopóki były małemi dziećmi uczyła matka, później posyłałem na pensyą. Starsza powolna, mniej miała pojęcia i dowcipu, zastanowienia jednak i rozsądku bardzo wiele. Spostrzedz można było gdy się zgromadziły dzieci, jak to ona zręcznie umiała z niemi postępować, wstrzymywała od złego, potrafiła zachować przyzwoitą spokojność, i starała się dogodzić wszystkiem, a chociaż niewiele była od drugih starsza; zyskała miłość innych dzieci, które na dobrą naprowadzała drogę. Cier-

pliwa nadzwyczaj umiała z dziećmi, a nawet i starszemi od siebie postępować, zabawić jedne, zachęcić do roboty drugie, w domu potrafiła i matkę zastąpić; z trudnością jednak przychodziła jój nauka, gdy się więc nauczyła czytać, pisać i rachować, widząc że większą ma zdatność do robót, poprzestaliśmy posłać ją na pensyą; przy pomocy matki wyuczyła się robót kobiecych, to jest: szyć koszule, skroić i uszyć suknie, a potem oddaliśmy w służbę za piastunkę. Z tém co umiała mogła prawdziwą być pomocą rodzicom dzieci do których się zobowiązała, i w samej rzeczy była taką. Pani z rokoszą słuchała rozmów naszej Kasi z jój dziećmi, ona zawsze im coś użytecznego opowiadała, była baczna na wszelkie polecenia Pani, aby w nich nie przestąpić i przez to nie dać złego przykładu dzieciom. Dzieci są po największej części

ślepe mi naśladowcami otaczających go osób, prędkiej przejmują złe jak dobre; i jeżeli w nich widzimy wady jakie, to jest skutkiem obcowania z piastunkami, które zwykle nie znając natury dzieci, dogadzając więcej sobie, lekce ważą drobnostki na pozór, których wpływ szkodliwy później się wykrywa. Po wszechnie nasze piastunki nie umieją się obchodzić z dziećmi i przez to utrudniają pracę matek. Niecierpliwe nudzą się z dziećmi, nie starają się pojąć czego one pragną a wyrazić nie mogą, zamiast śledzić ich żądanie nie zważają na niemowlęta, które krzykiem swe życzenia objawiają, sprzeciwieństwo drażni je, ztąd rodzi się gniew, który zwykle w upór się zamienia, a który nie tak łatwo wykorzenić można. Niedosć jeszcze, łakomstwo, złośliwość, chęć ruszania wszystkiego, skrytość, kłamstwo, są to często wady piastunek, to wszystko wpływa na umysł dzieci, bajki o duchach, strachach trwoży je, to

straszenie kominiarzami, druciarzami do tego doprowadza, że dzieci doszedłszy do pewnego wieku, rządząc się już rozumem, zastarzałych przesądów pozbyć się nie mogą i zostają bojeźliwemi przez całe życie. I takie to kobiety pełne zabobonów, wad, fałszywych wyobrażeń, powinny że zyskiwać zaufanie matek? Jakże boleśno pomyśleć, że niejedna z nich dla rokoszy i zabawy powierza nadzieję przyszłości, ciemnocie i nierozsądkowi, które w samym zarodzie niszczą ziarno, co możeby niejednen dobroczynny owoc wydało.

— Trudno też to Panie Wojciechu, żeby matki nie odstępowały dzieci swoich, jedne z powodu zatrudnień, drugie z powodu stosunków nie mogą być ciągle z dziećmi i piastunkami. Czasem też konieczność wypadnie.

— Czasem a zawsze to jest różnica, i moje dzieci miały piastunki, ale dla tego żona była uważną na wszystko, zatrudniona gospodarstwem poruczała dzie-

ci bezpieczeństwo piastunce, której zalety i przymioty poprzednio wysłedzić starała się, najmiliej jej było w domu, w nim znajdowała przyjemność, wychodziła w ówczas kiedy konieczna była tego potrzeba; ale to bywają matki co prawie nigdy z dziećmi nie są, nie wiedzą co się z niemi robi. Stosunków żadnych nie pojmują ważnych, dla którychby dobro dzieci poświęcać wypadało, dzieci, które nietylko do rodziców, ale nowego pokolenia należą, zdaje mi się, że najbliższy stosunek rodziców do dzieci, dla nich więc przy większych trudach i z własnej przyjemności ofiarę zrobićby trzeba, aby dopełnić włożonego na siebie obowiązku.

Zacna to była matka, u której moja Kasia służyła, umiała ocenić jej staranność i bardzo ją polubiła. Prawda, że też Kasia w niczem się nie opuszczała, czuwała we dnie i w nocy nad dziećmi, nie narzekała na trudы podjąwszy się je znosić, nie obrażała Pani

grymasami lub niedbalstwem, utrzymywała dzieci czysto i ich bieliznę w porządku, niczego im nigdy nie brakowało, o naznaczonym czasie jeść im gotowała, starała się w tém nigdy nie uchybić i takim postępowaniem zjednała miłość swój Pani, która oddawała jej sprawiedliwe i zasłużone pochwały i różnemi sposobami nagradzała jej gorliwość. Chociaż dzieci nie potrzebowały już piastunki, nie chciała Pani przez długi czas jej oddalić, nareszcie zapoznał się z Kasią kupiec dość zamożny i pobrawszy się, żyją przykładnie i dobrze im się powodzi.

— Dziwię się bardzo, dla czego Pan Wojciech córkę z domu oddał; nie byłś w biędzie, mogłeś dzieci przy sobie zostawić, szczególnież też córki, dla których zawsze lepiej z domu rodzicielskiego na własne przenieść się gospodarstwo.

— Dość znaczny zapas oszczędności naszjej byłby bez wątpienia wystarczył

na utrzymanie przyzwoite dzieci wszystkich w domu, lecz ja nie chciałem widzieć w nich dziedziców owoców méj pracy, tylko współzawodników. Chciałem widzieć czy trudy moje nienapróżne, czy te rady i nauki korzyść jaką przynieść mogą, chciałem za życia dostrzedz jak one bez méj pomocy i opieki między ludźmi zaradzą sobie. Nie chciałem zostawiać majątku tylko sposób do życia, nauczyłem ich pracować, i dziś swą pomysłność temu winny, bo uczuły zawczasu wartość pracy, a pewniejszy to posąg niż lekko nabyte bogactwo, które mniej się szanuje, gdy nie wiemy ile nabycie kilku groszy, trudów kosztuje. Myślałem więc, że gdy każde na siebie pracując, pozostała reszta zarobku i oszczędności mojej się podzieli, posłużyć im to może do polepszenia ich bytu, ale nie będzie powodem zepsucia, bo potrafią ocenić i oszczędzać puściznę. Wszystkie moje dzieci są użyteczne ludziom i tym sposobem

wypłacają dług zaciągniony z życiem, należący się towarzystwu.

Najmłodsza córka Franusia uczyła się pilnie, jak tylko zaczęła gładko czytać już książka była jej ulubioną zabawką, w szkole takiej nabrała ochoty do nauki, że jej oderwać od niej trudno było. Inne zatrudnienia nie miały tyle powabu, jako to: gospodarstwo i roboty ręczne, jednak matka starała się ją nauczyć tego, co dla kobiety koniecznie potrzebne, umiała więc to wszystko. Przyzwyczajona do porządku, ubrana czysto, nie dbała nigdy o strój, żeby się wydać lepiej między towarzyszkami możniejszymi, więcéj zajęta własną korzyścią, chciwa nauki, bardzo mało czasu na ubranie traciła. — Ochmistrzyni téj pensyi gdzie Franusia chodziła, światła kobieta, powiedziała mi, gdy Franusia do lat 13 dochodziła, żeby warto na edukacją téj dziewczyny łożyć, że ona ma zdolność i chęć do nauk wielką i w czasie przy nabytych

wiadomościach może być bardzo użyteczną, przeciwnie zaniedbując jej zdarność zrobiłbym krzywdę własnemu dziecku. Postanowiłem więc usłuchać dobrej rady i Franusia chodziła ciągle na pensyą, i nie żałuję tego. Franusia pracowała gorliwie, nie dawała nocy; żeby lekcji się nauczyć, lub książkę przeczytać, nie brakowało jej też ich nigdy; bracia pożyczali dla niej i ona od swoich znajomych, ale każdy dawał chętnie, bo wiedzieli, że książkę jej pożyczoną odbiorą w takim samym stanie w jakim ją dają; że się nie popłami, kartek nie zabraknie, ani okładka zniszczona nie będzie, ani pogniębione stronnice, ani nie zginie, z chęcią więc każdy pożyczał. — Każdy nauczyciel odchwalić jej nie mógł, za chęć i poświęcanie się nauce. Między znaczną liczbą panienek znajdowały się mniej i więcej pojętne, usiłowała Franusia pomagać pierwszym o ile jej mo-

żność dozwalała i taką w tém znajdowała przyjemność, iż obrała sobie zawód nauczycielki czyli guwernantki.

Skończyła zaszczytnie nauki, ale się uczyć nie przestała. Nauka jest jej żywiołem, lubi do niej zachęcać dzieci, zaostbrać ich ciekawość, która obudzona, na dobre skierowana, tworzy ludzi światłych i użytecznych; z prawdziwem poświęceniem oddaje się dzieciom, wpaja zapał i chęć do czynnego życia z żywem uczuciem w najmłodsze serca. Ucząc drugich nie przestaje się kształcić, tém więcej tego czuje potrzebę. Zna że dzień stracony, powetować się nie da, czuwa więc nad pilnością powierzonych dzieci, usiłuje wpoić to uczucie które nią rządzi, żeby żyć i pracować dla dobra drugich. Kontenci są też bardzo ci Państwo, uwielbiają naszą Fransię, lecz ona ani dumna z położenia swego, ani zarozumiała tém łatwiej przy łagodności sobie właściwej, korzystając od jednych, drugich uczy i poprawia.

— To wiele Panie Wojciechu, że pomiędzy waszemi dziećmi nie było zazdrości, że to więcej, a to mniej umie, że na jedno więcej jak na drugiełożył, wszystkim równiej nie dałeś edukacyi.

— Jakto moja Pani Tomaszowa? ja każdemu zarówno starałem się do pomagać w wykształceniu serca i zdolności, nie moja w tém wina, iż nie wszystkie zarówno obdarzone niemi, że jedno mniej, drugie więcej mając pojęcia, zarówno umysłowo wykształcić się nie mogło. Lecz cóż w tém złego, iż śledząc chęci i usposobienie dopomagałem im w tym kierunku, aby każde o ile może w swoim zawodzie użyteczne było. Niewiem czylibym w ówczas nie zbłądził, gdybym wszystkie dzieci, rzemieślnikami, lub uczonymi widzieć pragnął iłożył na to? Cóżbym za przyszłość zgotował im osobście, i towarzystwu? Różnica zdolności stanowić powinna podział pracy, nie bez celu opatrność tak rozmaicie niemi ob-

darza, zgłębiać jej wolę do nas należy, a niezawodnie tym sposobem uzyskamy szczęście do którego wzdychamy. Prawda, że każde z dzieci moich obrało inny zawód, ale główną zasadą ich wychowania jest moralność. Zazdrość nie może tu mieć miejsca, bo miłość bliźnich, poznanie obowiązków i celu życia jej nie dopuszcza. Wszystkich ogarnia jedno dążenie, pracować być pomocą ludziom, i żyć dla nich użytecznie.

— Szczęśliwy Pan Wojciech, doprawdy szczęśliwy, bo to i z dzieci doczekał się pociechy, i jemusamemu nie dokuczają inne kłopoty, może dostarczyć sobie wygod w starości, i spokojnie wypocząć po tylu latach, pracy i trudów. — Bóg pobłogosławił mój pracy i usiłowaniu, działałem ile mogłem, a dziś gdy wiek niszczy siły, już tylko radą przyjacielską mogę być drugim użytecznym, i ta miła wewnętrzna zostaje mi pociecha, że i ostatnie chwile życia nie zejda bezkorzyści.

DOKOŃCZENIE.

Ubogi czy bogaty, młody czyli w wieku,
Prędzej później na zawsze znikniesz ztąd człowieku!
Śmierć bowiem jak najdłuższe pasmo życia zrywa,
Od rozkoszy, od cierpień każdego odrywa.
Szczęśliw jeżeli żył dobrze, umarł jako człowiek!
Żaden wyrzut sumienia nie zawarł mu powiek.
Wówczas choć życie zgaśnie, ziemia kości skryje,
Jeszcze on w bliźnich sercu późnych lat dożyje.
Gdyż cel życia spełniwszy, wzniosła jego dusza,
Kochać jego, szanować i po śmierci zmusza.

W chwilach wolnych od zatrudnień,
zbierali się jeszcze w domu Pana Wojciecha, dobrzy jego przyjaciele, gdzie wzajemnie udzielając sobie rad zbawien-nych, stawali się coraz moralniejszemi, a tém samém szczęśliwsiemi. Dzieci najwięcej z rozmów poważnych starców odniosły korzyści, przez co los ich na

przyszłość został zapewnionym. Pocięcha, jakiej doznawali wszyscy, z obcowania z Panem Wojciechem, została nagle przzerwana, gwałtowna choroba za-śluszonego przyjaciela pracy i cnoty, po-grażyła znajomych w okropnym smutku; żal, bojaźń utraty, tak szanownego starca, wyraźnie malowały się na twarzy wszy-stkich. X. Kanonik codziennym był go-ściem w domu Pana Wojciecha, którego życie cnotliwe, bogobojne i pracowite, do-statecznym były powodem szacunku, jaki miał dla jego osoby. Zwolna, gasło ży-cie; i biegłość lekarzy i troskliwość po-mocy, ustąpić musiały przeznaczeniu i woli Najwyższego. Po wypełnieniu obo-wiązków religijnych, po pożegnaniu dzie-ci, żony, przyjaciół i znajomych, z po-wszechnym żalem obecnych Bogu, ducha oddał.

Pogrzeb jego, nie odznaczał się prze-pychem i świetnością, ale był bardzo oka-załym, w oczach myślącego człowieka, bo dowiódł; co może dobre serce, i mi-łość bliźniego. Za trumną, widzieć się

tylko dała gromada ludzi, nie ciekawością, ale prawdziwym przejętym smutkiem, łzy boleści i żalu, lały się obficie, zdawało się że dzieci najprzywiązane oddają ostatnią przysługę najukochańszemu i najlepszemu ojcu.

X. Kanonik, który wśród lat kilkunastu, był świadkiem wzorowego życia, przemówił nad grobem szanownego starca, w te słowa:

„Na widok powszechnego smutku i żalu, czuję teraz całą wartość człowieka któremu dziś ostatnią oddajemy przysługę. Bóg niepojęty w swych przedwiecznych wyrokach, zabrał go z pośród nas, ale jego serce i dusza, jego cnota i moralność, jego dobry przykład żyć będą w was, i w waszych następach, pamiętać jego nie wygaśnie, bo kto żył dla Boga i ludzi, ten żyje wiecznie. Nie zmordowany w pracy, i dobrych uczynkach, szukał nieszczęśliwych, aby radą, i dochodem swoim, przybył im w pomoc. Obyście wy wszyscy, których zgon wa-

szego przyjaciela, tak rzewnie rozczulił, starali się ciągle w ślady jego wstępować. Obyście chcieli z jego zbawiennych rad, jakie wam z serca udzielał, korzystać. Oby zgorszenie, ani żaden występek nie splamił waszego charakteru; obyście żyjąc bogobojnie, cnotliwie, w pracy i oszczędności, szukali własnego i swych bliźnich dobra. Wówczas kochani od Boga i ludzi, przeżywszy długi szereg lat, spoczniecie w grobie, który niejedna łza wdzięczności i uwielbienia zrosi. Amen.

K O N I E C.



LISTA

JWW. I WW. PRENUMERATORÓW.

Armińska Teofila.
Adelt.
Alexandrowicz.
Bełza Józef U. K. R. S. W. D. i O. P.
Bieńkowski Sylwester U. K. R. S. W.
D. i O. P.
Bobrowski Michał.
Bobrowska Alina.
Brzozowski Seweryn.
Bychawski Alexander U. K. R. S. W.
D. i O. P.
Boszek Alexy U. I. O.
Borzevska Julia.
Borzevski Felix.
Borzevski Józefat.
Bauer Karól U. K. W. M.
Borakowska Maryanna.
Borowski Jan U. K. W. M.
Białostocki Jan.
Blank.

Borakowski.
Braumwein.
Barankiewicz Józef.
Bądryński Jan.
Brandt Franciszek.
Cieciszewski Adam.
Cielecki Józef.
Cichowski Kacper.
Cissowski Alexander.
Czekierska Elżbieta.
Celiński Władysław.
Ciecierska Konstancya.
Dydał U. I. O.
Dąbrowski Józef U. I. O.
Dziewanowski Ignacy.
Dziewanowski Juliusz.
Dziewanowski Kazimierz.
Dębski Franciszek.
Dąbrowski Ignacy.
Dzierzkowski.
Drozdowski Mikołaj.
Drozdowski Józef.
Dzierzwiecki.
Dziewanowska Ludwika.
Elsner Franciszek U. K. R. P. i S.

Faralski Jan Budowniczy.
Fittfeiller
Fijałkowski Eustachy
Frączkiewicz Augustyn b. Prof: U. W.
Geneli Andrzej.
Gutmann Teofil.
X. Gutmann Antoni
Gutmann Ignacy.
Golcz Hippolit.
Grabowski Leopold.
Górecki Józef.
Goltz Jan.
Goltz Adam.
Goławski Alexy.
Gruszecki Władysław.
Gumiński.
Gedroyć Julian (Xiążę.)
Hincz Dominik U. I. O.
Janicka Emilia.
Jaczewski.
Kobylańska Katarzyna.
Kosecki Samuel.
Koenig Jakób U. I. O.
Kleczkowski Adam U. I. O.
Krukowski Antoni U. I. O.

Kantorski Józef.
Kulczycki Józef U. K. R. P. i S.
Kasperowski Michał.
Klimkiewicz.
Korulski Jan.
Krygar.
Krygar Andrzej.
Kubiczek Jan.
Kliniewski Józef.
Krajewski.
Kąsinowski Floryan U. B.
Krzysztofowicz Napoleon U. K. W. M.
Kurowski Nepomucen.
Kisielnicka Franciszka
Krasicki (Hrabia.)
Laska Berta.
Lewocka Katarzyna.
Linde Ludwika.
Lasocka Karolina.
Lipski Jacenty.
Lefevre Karól.
Le Brün Alexander.
Lesznowska Adelaïda.
Łęcki.
Łazowska Kornelia.

Mieszkowski.
Modzelewski Stanisław U. K. R. P. i S.
Morawski Henryk.
Miecznikowski Michał U. K. R. P. i S.
Młocka Rozalia.
Marion.
Nossarzewski Leopold.
Nossarzewski Michał.
Nęczyński Alexander Prof.
Niewiarowski Józef U. K. R. S. W.
D. i O. P.
Nowakowski Józef.
Ośmiałowski Włodzimierz.
Olszański Wilhelm Prof.
Ostrowski Ignacy.
Ostrowski Wincenty U. K. W. M.
Ossiecki Wojciech.
Ostrowski.
Orłowski Władysław.
Piątkowski Franciszek U. K. R. S.
Pozarzycki Felix U. K. R. P. i S.
Piwnicki Alojzy.
Puchalski Grzegorz U. K. W. M.
X. Prażmowski Adam Biskup.
Piaskowski Włodzimierz.

Popławski Zygmunt.
Prątnicki Floryan.
Richter Julia.
Reiman Prof.
Rumocki Ignacy.
Rumocki Kazimierz.
Redget.
Szydlowski Emilian.
Sołtykiewicz.
Sowiński.
Schindler Jan U. B.
Sumińska Zofia.
Szabrański Antoni Mr. O. Prawa.
Sarnecki Kazimierz U. K. R. P. i S.
Słomiński Józef.
Świerczyńska Maryanna.
Sokolnicki Michał.
Solecki.
Seguenot.
Szoltz Karól.
Twarowski.
Walewska Jadwiga.
Wiesiołowski Teofil.
Wzdulski Andrzej.
Wzdulska Albina.

Wessel Kazimierz.
Widera Gustaw.
Wosiński Teodor Obr. Pr. Jlnój.
Wodzyński Wojciech.
Wasiutyński.
Wasilewski Stanisław U. I. O.
Wołk Stanisław U. I. O.
Wrzosek Jan U. N. I. O.
Woroniecki Jeremiasz (Xiąże.)
Woroniecki Ewaryst (Xiąże.)
Żaboklicki U. K. R. S. W. D. i O. P.
Zwierkowska Józefa.
Żebrowska Maryanna.
Złotoszewski Adam U. K. R. S. W.
D. i O. P.
Żywny Wojciech.
Żegrzda Józef U. K. R. P. i S.
Załęski Roman.
Zakrzewski Tadeusz.
Załuski Tomasz.
Załuski Ludwik.

